



SPORT

5-6 kwietnia 2025
NR 80 (18171)



Ewa Power!

Z DRUGIEJ STRONY

Michał
ZichlarzGdzie szukać
prawdy?

Choć Górnik i Legia nie mają już szans na mistrzostwo, to ich najbliższe starcie wywołuje emocje. Bilety na niedzielny mecz sprzedano już dawno, na szykują się na niego kibice, piłkarze, sztaby szkoleniowe.

Legioniści w lidze w tym sezonie spisują się słabo. Na 8 kolejek przed końcem nie tylko nie mają szans na tytuł, ale bardzo daleko im do podium. Co więcej, po 27. kolejce mogą być nawet za Górnikiem. Co w takim razie sądzić o drużynie Gonçalo Feio? Czy jest jedną z największych przegranych bieżących rozgrywek? Jeśli popatrzeć na ligę, to na pewno tak. Dość powiedzieć, że w tym roku w ośmiu kolejkach zdobyła ledwie 9 punktów, gra słabo, nieprzekonująco, straciła niewiele mniej bramek niż zamykające tabelę Zagłębie i Śląsk.

Co innego jednak rozgrywki pucharowe. W europejskich grach po raz pierwszy od prawie trzech dekad znalazła się w ćwierćfinale. Zagra o półfinał Ligi Konferencji z samą Chelsea. Ten pojedynek przy Łazienkowskiej już w najbliższy czwartek. Puchar Polski? Legioniści mają finał, który wywalczyli gromiąc Ruch na Stadionie Śląskim pięcioma bramkami. W pucharach są wygranymi, a jeśli zrobią krok dalej, to już będzie można mówić o wielkim powodzeniu (półfinał LK, zdobycie PP). Najpierw przed Legionistami starcie z Górnikiem, z którym w Zabrzu trudno wygrać. Drużyna prowadzona przez Jana Urbana na swoim terenie należy do mocnych w lidze. Owszem, przydarzyły się jej porażki z Jagiellonią, Cracovią czy dużo niżej notowanymi rywalami, jak Zagłębie i Lechia, ale ma też 7 wygranych. Pod względem skuteczności gry u siebie górnośląska jedenastka jest na 6. miejscu.

Smaczku niedzielnej konfrontacji dodają spekulacje, że po sezonie trener Urban może po raz trzeci wrócić na ławkę Legii. Sam szkoleniowiec tłumaczył, że plotek i doniesień medialnych nie chce komentować, ale wiadomo jak jest w futbolu - cały czas się coś dzieje i jeden telefon może wiele zmienić.

Nie byłoby tych dywagacji, gdyby Górnik, a raczej ludzie, którzy nim dzisiaj nim zawiadują, podjęli decyzję o przedłużeniu kontraktu z trenerem, który w „swoim” klubie jest od czerwca 2021 (z kilkumiesięczną przerwą, kiedy zespół prowadził Bartosz Gaul). Dla wielu kibiców, zresztą nie tylko ich, to niezrozumiałe, że tak to wszystko wygląda, że rozmowy na linii klub-trener trwają w nieskończoność, że nie ma efektu. Doświadczony szkoleniowiec ma swój pomysł na prowadzenie drużyny, działacze swój. Sporo dzieje się za kulisami, a w tym przeciąganiu liny trener nie jest w komfortowym położeniu, bo to przecież oficjele pociągają za sznurki. Wiele do powiedzenia we wszystkim ma też Łukasz Podolski, który najprawdopodobniej będzie nowym właścicielem Górnika.

Nie wiem, gdzie szukać wytłumaczenia, dlaczego tak wszystko się przeciąga, dlaczego nowa umowa nie jest podpisana. Nie wiem też, gdzie jest prawda dotycząca Legii, czy jej twarzą jest liga, czy puchary. Natomiast wiem, że w ligowym klasyku w niedzielne popołudnie w Zabrzu na pewno będzie ciekawie!



Jesienią z Warszawy zabranie przywieźli punkt za remis 1:1...

CZY WIESZ, ŻE...

■ Górnik i Legia w lidze mierzyły się dotąd 134 razy. Lepszy bilans ma ekipa ze stolicy, która wygrała 59 meczów, 31 spotkań zakończyło się remisem, a „Górnicy” lepsi byli w 44 konfrontacjach. Bilans bramkowy wynosi 110:92 na korzyść Legii. Dla zabrzan najczęściej, bo po 10 bramek w tych meczach zdobywali Włodzimierz Lubanski i patron stadionu Ernest Pohl, a po 9 Andrzej Szarmach i obecny trener Jan Urban.

Gra o prestiż

Komplet widzów zobaczy niedzielny klasyk Górnik - Legia.
- Przed takim spotkaniem nikogo nie trzeba motywować
- podkreśla trener Jan Urban.

GÓRNIK ZABRZE

Do meczu z Legionistami zabrzańska ekipa przygotowuje się w pełnym zestawieniu, oprócz oczywiście Kamila Lukoszka, który nie gra od początku roku, a akurat w jesiennym meczu przy Łazienkowskiej był jednym z bohaterów, skutecznie egzekwując karnego w zremisowanym 1:1 spotkaniu.

Skuteczność
najważniejsza

Pytany przed niedzielnym spotkaniem trener Jan Urban, czego się spodziewa po tym pojedynku, odpowiedział krótko. - Dobrego widowiska. Jesteśmy w dobrej dyspozycji, choć akurat w ostatnim meczu w Katowicach zawiodła nas skuteczność. Oby wróciła, tak jak to było

w spotkaniu z Motorem. Po meczu z GKS-em wszyscy byliśmy zli. Mnie szczególnie żal było naszych kibiców. Niestety, taka jest czasami piłka... - tłumaczy doświadczony szkoleniowiec i dodaje: - Na najbliższe spotkanie nikogo nie trzeba motywować, ani kibiców, ani piłkarzy. To mecz drużyn, które w przeszłości walczyły o prymat, o 1. miejsce w lidze. Z reguły są to fajne widowiska. Zapraszać na mecz nikogo nie muszę, bo jak wiemy, wszystkie bilety zostały już wyprzedane.

Na Stadionie im. Ernesta Pohla będzie więc komplet fanów. To pierwszy wyprzedany mecz w tym roku; wcześniej frekwencja przy Rósevelta nie zachwycała. Na pierwszym lutowym meczu z Puszcą było 14,8 tys. kibiców, a potem nawet gorzej, bo z Radomiakiem 10,8 tys.,

z Cracovią 12,4, a z Motorem przed dwoma tygodniami 13,1. Teraz w końcu „pęknie” bariera 20 tys., jak na początku grudnia w wygranym pojedynku z Lechem, kiedy na widowni zasiadło 21 tysięcy kibiców.

Być przed Legią

Na Legię nikogo zachęcać nie trzeba. W lidze warszawianie spisują się słabo, natomiast w pucharach - czy to na krajowym podwórku, czy w Europie - kroczą od wygranej do wygranej. - Trudno ocenić zespół Legii. Gra na trzech frontach i musi to wszystko pogodzić. Ja się spodziewam rotacji w jej składzie, ale trudno powiedzieć, jakie one będą. Wiadomo, że dla niej ostatni mecz w Pucharze Polski z Ruchem Chorzów był bardzo ważny. W lidze może zahaczyć

o wyższe miejsca, ale tylko w teorii, bo mają przecież spore straty. No i zostaje supermecz w Conference League z Chelsea. Jak mówię, spodziewam się rotacji. Legia ma jednak taką kadrę, że stać ją na wystawianie mocnego zespołu przeciwko nam - mówi trener Górnika.

W przypadku wygranej, zabranie przeskoczą rywal w tabeli. Czy to dodatkowa motywacja? - Oczywiście! Dla kibica Górnika bycie w tabeli przed Legią to zawsze duża satysfakcja. Górnik w ostatnich latach nie jest historycznie w swoim najlepszym momencie, z kolei Legia walczy o trofea. Tym bardziej wygrać z nią i być w tabeli wyżej ma swoje znaczenie. To dla nas bardzo ważne prestiżowe spotkanie - zaznacza trener górniczej drużyny.

Michał Zichlarz



Świat bez Urbana będzie istniał



W paru miejscach do mediów wypłynęły informacje, które wskazują, że nadchodzi koniec ery Jana Urbana w Górniku. Zapewne wśród wielu kibiców to nie jest najmniej przyjmowana informacja, jednak takie stanowisko klubu dziwić nie może i argumentów na obronę takiej decyzji znajdzie się multum. Wielokrotnie na tych łamach dopuszczano się krytyki trenera Górnika i niestety nic się za bardzo nie zmieniło, a niektóre rzeczy się wręcz nasiliły. Narracja szkoleniowca nie jest niczym zaskakującym, ale

nareszcie wybrzmiało, że wizja zarządzających klubem i trenera jest inna. Widać jak na dłoni, że zawodnicy, którzy przychodzą do Górnika, są wprowadzani strasznie wolno, a to nie podoba się w gabinetach przy Roosevelta, co jest w pełni zrozumiałe. Niestety, ale też widać w tym zamieszaniu zadowolenie trenera z bycia średniakiem, a to już myśliczne promowanie młodych stoi wyżej w hierarchii niż sukces sportowy. Przy całym szacunku do trenera, ale w Górniku Zabrze priorytetem powinien być wynik, a nie miano

klubu najlepiej promującego młodych zawodników w ekstraklasie. Trzeba pamiętać, że niższe miejsce w tabeli to niższa nagroda i w konsekwencji też ranking historyczny, co ma przełożenie na finanse. Nie mówiąc już o sponsorach, bo jeśli grasz lepiej, to przekłada się to na zasięgi czy nawet pozycję negocjacyjną przy ustalaniu terminarza lub planu transmisji. Ogrywanie Sarapaty albo katowanie Szali na prawej obronie kosztem całego zespołu może i dla niektórych fajnie wygląda, ale to przekłada się na ligową tabelę.

Górnik, przy dużym udziale Łukasza Podolskiego, pokazał, że można zrobić ogromne postępy w finansach czy marketingu. Szczególnie marketing pokazał, że odważniejsze działanie przynosi efekty i tak samo jest ze sprawami boiskowymi. Dlatego tu też trzeba nowego bodźca, a to może przynieść nowy trener ze świeżym podejściem. Może się nie udać? Owszem, ale już wszyscy wiemy, że przy tym co mamy teraz, kroku do przodu nie zrobimy, a kto stoi w miejscu, ten się cofa, dlatego potrzeba zmian. Nie lękajmy się!



Benjamin Kallman strzelający gola na wagę punktu Cracovii.

Debiut niespełniony

Ivan Djurdjević w swoim pierwszym meczu poprowadził Stal Mielec do remisu, który zdecydowanie nie może go zadowalać.

Mielecka ekipa nadal choćby o centymetr nie oddaliła od siebie widma spadku. Co prawda nie przegrała z Cracovią – co po 4 kolejnych porażkach jest już jakimś postępem – lecz konkret z tego mierny.

Koloryt angolsko-portugalski

Należy jednak wskazać, że patrząc po pierwszej połowie, gra Stali mogła się podobać. Była stroną zdecydowanie lepszą, efektywniejszą i także efektywniejszą. Już w 11 minucie wyszła na prowadzenie po sprawnej główce Łukasza Wolsztyńskiego, któremu z lewej strony dorzucił jeden z najgłośniejszych zimowych transferów ekstraklasy, Ivan Cavaleiro. 31-letni Angolczyk, mający za sobą dwa występy w reprezentacji Portugalii, zaczął przygodę w Mielcu od przesiedzenia na ławce spotkania ze Śląskiem. Potem wszedł jako rezerwowy z Motorem Lublin i zanotował asystę przy голу honorowym, zaś wczoraj zagrał już od początku – i pokazał, dlaczego w przeszłości potrafiono płacić za niego po kilkanaście milionów euro. Dostał piłkę na lewej flance, przeciągnął ją sobie podeszwą jak na hali i dograł Wolsztyńskiemu. Wychowanek Benfiki wlał nieco kolorytu w stadion przy Solskiewo – ale nie on jeden. Efektownie, choć nieco chaotycznie prezentował się też Robert Dadok, starał się Pyry Hannola. Cavaleiro podwyższył nawet prowadzenie, lecz asystujący mu Fryderyk Gerbowski był na spalonym. Cracovia ponad pół godziny czekała, aby zagrozić bramce dobrze dysponowanego Jakuba Mądryka.

OCENA MECZU ★★	1:1 (1:0)	KS CRACOVIA
Stal Mielec		Cracovia

1:0 – Wolsztyński, 11 min (głową, asysta Cavaleiro), 1:1 – Kallman, 59 min (asysta Henriksson)

STAL: Mądryk 6 – Dadok 6 (82. Jaunzems niesklas.), Wlazło 5, Mastras 5, Esselink 4, Getinger 4 – Gerbowski 3 (60. Tkacz 3), Domański 4 (82. Bukowski niesklas.), Hannola 5, Cavaleiro 6 (82. Kądzior niesklas.) – Wolsztyński 6 (71. Beauguel niesklas.). Trener Ivan DJURDJEVIĆ. Rezerwowi: Jatocha, Senger, Guil-laumier, Assayeg.

Sędziował Piotr Lasyk (Bytom) – 7. **Asystenci:** Sławomir Kowalewski (Biel-sko-Biała) i Damian Rokosz (Rogoźnik). **Widzów** 5184. **Czas gry:** 94 min (46+48). **Żółte kartki:** Dadok (49. faul) – Minczew (37. faul), Henriksson (53. faul).

Piłkarz meczu – Ivan CAVALEIRO

MÓWIĄ LICZBY	STAL	CRACOVIA
3 strzały celne	4	
7 strzały niecelne	15	
7 rzuty różne	3	
8 faule	11	
2 spalone	2	
1 żółte kartki	2	

8

REMISÓW padło w 11 ostatnich spotkaniach Stali Mielec z Cracovią.

Znowu ten Kallman!

Początek drugiej połowy był bardziej wyrównany, a „Pasy” zaczynały się otrząsać. Potrzebowali niecałego kwadransa, aby wyrównać, za co odpowiedzialny był oczywiście Benjamin Kallman. Fin otrzymał dalekie podanie od

CRACOVIA: Madejski 4 – Jugas 5, Henriksson 6, Ghita 5 – Kaka-badze 5, Bzdyl 2 (46. Biedrzycki 3), Maigaard 5, Olafsson 3 (46. Al-Ammari 4) – Hasić 6, Kallman 6, Minczew 3 (51. Różga 3). Trener Dawid KROCZEK. Rezerwowi: Rawa-s, Janasik, Perković, Wójcik, So-kołowski, Śmiglewski.

stopera Gustava Henrikssona i wykorzystał niepewne zachowanie Dadoka, który nie potrafił przeciąć ko-złującej piłki. Kallman po-pędził do bramki i objając słupek, trafił na 1:1. To był już 16. gol napastnika Cra-covii w tym sezonie! „Pasy” poszły za ciosem i strze-liły na 2:1, ale jak Stal przed przerwą – był spalony, tym razem dogrywającego do Ajdina Hasicia Jakuba Juga-sa. Końcówka spotkania na-leżała już do ekipy z Krako-wa, a w ataku rządził w jej szeregach Hasić. Mądryk robił jednak, co do niego należało i więcej bramek już nie padło.

Stal po zmianie trenera prezentowała się nieźle głównie w pierwszej poło-wie, ale to nie może satys-fakcjonować Djurdjevicia. Potencjał na utrzymanie na pewno drzemie w mielczanach, który muszą pokazać go-w kolejnym meczu – z również walczącą o utrzy-manie Lechią!

Piotr Tubacki

Na fali wznoszącej

Widzew wygrał trzeci mecz z rzędu i trzeci na zero z tytu - na wagę utrzymania w ekstraklasie.

Większa część pierw-szej połowy była apatyczna, wręcz nudna. Dobrze zorganizo-wani lechisci mądrze się bronili, Widzew nie for-sował tempa, czyhając na swoje szanse. Te nadarza-ły się na finiszu tej odśto-ny. W 39 minucie Pawłow-ski uruchomił na skrzydle Samuela Kozlovsky'ego, ten nawiąnął Piłę, dograł do Juliena Shehu, który technicznym uderzeniem pokonał Sarnavsky'ego. Za chwilę pojawiła się kolej-na okazja. Anton Carenko zahaczył w polu karnym Jakuba Sypka, sędzia bez wahania wskazał na jeda-nasty metr, a Bartłomiej Pawłowski trafił w po-przeczkę. Piłka wyszła tuż przed pole karne, gdzie ponownie faulowany był Sypek. Do piłki na 17. me-trze podszedł Fran Alva-rez i fantastycznym, bez-pośrednim uderzeniem zdobył drugą bramkę dla gospodarzy. – Dwie bram-ki do szatni to najgorsze, co mogliśmy dla siebie zrobić – rzucił w drodze do szatni Dominik Piła, a Jakub Sypek przestrze-gał: – Udajemy się do szat-ni w dobrych humorach, ale 2:0 to niebezpieczny wynik. Musimy uważać.

W 57 minucie powinien paść kolejny gol dla go-spodarzy, jednak Lubomir Tupta, mając tylko bram-karza przed sobą, zwlekał i przekombinował, a dobijający Sypek posłał piłkę obok słupka. W 71 minucie Rafał Gikiewicz uratował koleków, broniąc strzał Bohdana Wjunnyka. Ostatecznie mecz zakończył się wynikiem ustalonym do przerwy. Widzew przystępujący do piątko-wego spotkania, napę-dzony dwoma kolejnymi wygranymi do zera, po-prawił statystyki na trzy wygrane mecz z rzędu do zera, a bramkarz Rafał Gikiewicz wyśrubował re-kord bez straconej bram-ki już do 352 minut. – Nie pamiętam kiedy Widzew wygrał trzy mecz z rzędu. Jesteśmy na fali wznoszącej, jedziemy dalej, bo nie tylko chcemy się szybko

OCENA MECZU ★★	2:0 (2:0)	KS LECHIA Gdańsk
Widzew Łódź		

1:0 – Shehu, 39 min (asysta Kozlovsky), 2:0 – Alvarez, 45+2 min (wolny)

WIDZEW: Gikiewicz 6 – Kozlovsky 6, Volanakis 6, Żyro 6, Therkildsen 6 – Pawłowski 2 (46. Czyż 3), Shehu 7, Hanousek 6, Sypek 6 (67. Cybulski 2) – Alvarez 7 (83. Kerk niesklas.), Tupta 6 (67. Sobol 2). Trener Zeljko SO-PIĆ. Rezerwowi: Krzywański, Silva, Łukowski, Kastrati, Nunes.

LECHIA: Sarnavsky 5 – Piła 4, Plla-na 4, Olsson 4, Kalahur 5 – Wójto-wicz 2 (52. Żelisko 3), Carenko 3 (70. Sezonienko 2), Neugebauer 4 (83. D'Arrigo niesklas.), Chłani 4 (83. Gło-gowski niesklas.) – Bobcek 5, Wjunnyk 6. Trener John CARVER. Rezerwowi: Weirauch, Chindris, Wendt, Gueho.

Sędziował Łukasz Kuźma (Białystok) – 8. **Asystenci:** Tomasz Listkiewicz (Warszawa) i Piotr Podbielski (Białystok). **Widzów** 17528. **Czas gry** – 101 min (48+53). **Żółte kartki:** Hanousek (73. faul), Żyro (75. faul) – Carenko (45. faul), Pllana (85. faul).

Piłkarz meczu – Julian SHEHU

MÓWIĄ LICZBY

WIDZEW	LECHIA
53 posiadanie piłki	47
5 strzały celne	3
6 strzały niecelne	3
4 rzuty różne	5
20 faule	13
2 spalone	2
2 żółte kartki	2

utrzymać, ale iść kilka pię-ter wyżej w tabeli – pod-sumował mecz zadowo-łony Mateusz Żyro, którego z powodu czwartej żółtej kartki zabraknie jednak w kolejnym spotkaniu z Koroną w Kielcach.

Zbigniew Ciećciała

PROGRAM 27. KOLEJKI (5-7.04)

Sobota	
■ Radomiak Radom	
– Zagłębie Lubin	14.45
■ Śląsk Wrocław	
– Motor Lublin	17.30
■ Lech Poznań – Korona Kielce	20.15

Niedziela	
■ Jagiellonia Białystok	
– Piast Gliwice	12.15
■ Górnik Zabrze	
– Legia Warszawa	14.45
■ Pogoń Szczecin	
– GKS Katowice	17.30

Poniedziałek	
■ Puszcza Niepołomice	
– Raków Częstochowa	19.00

1. Raków	26	55	39:16
2. Jagiellonia (m, sp)	26	51	47:31
3. Lech	26	50	48:24
4. Pogoń	26	44	41:28
5. Cracovia	27	42	48:41
6. Legia	26	41	48:35
7. Górnik	26	40	37:31
8. Motor (b)	26	39	39:45
9. Widzew	27	36	32:39
10. GKS (b)	26	36	35:32
11. Radomiak	26	34	37:40
12. Piast	26	33	26:28
13. Korona	26	33	25:34
14. Puszcza	26	25	25:38
15. Stal	27	24	28:43
16. Lechia (b)	27	24	27:46
17. Zagłębie	26	23	21:40
18. Śląsk	26	21	28:40

1 – el. LM, 2-3 – el. LK, 16-18 – spa-dek

CZY WIESZ, ŻE...

■ Przed meczem z łódz-kimi kibicami mogli się przywitać Robert Do-brzycki, nowy właściciel klubu, oraz trener Zelj-ko Sopicia, który prowa-dził już zespół w poprzed-niej kolejce w Gliwicach, ale na własnym stadionie w roli szkoleniowca „Czer-wono-biało-czerwonych” Chorwat dopiero debiu-tował.

■ Spotkanie poprzedziła minuta ciszy dla zmarłe-go przedwcześnie Macieja Grzegorego, trenera grup młodzieżowych Widzewa.

■ Przez cały tydzień, a także przed meczem, Widzew wspierał akcję wsparcia dzieci z zaburze-niami genetycznym spo-wodowanym obecnością dodatkowego chromoso-mu 21, czyli tzw. zespołem Downa.

ZDANIEM „SPORTU”

■ Lechia zjawiała się w Ło-dzi podbudowana sensa-cyjnym pokonaniem mi-strza Polski Jagiellonii Białystok, a także znalezieniem się po raz czwarty w obecnym sezonie ponad kreską spadkową. – Dobrze jest być poza strefą spad-kową, jednak nie może-my być już zrelaksowani. Jak długo tam pozostanie-my, to będzie dla nas test. Mamy przed sobą osiem fi-natów – ocenił angielski szkoleniowiec „Biało-zie-lonych”, John Carver. No cóż, test i pierwszy z fina-tów został wczoraj obla-ny i coś nam się wydaje, że le-chiści trochę poczekają, by po raz piąty wydostać się na powierzchnię miejsca nieza-grożonego.

Dorabianie teorii

Aleksandar Vuković nie uważa, że ogłoszenie decyzji o odejściu po sezonie było jego błędem. - Nie potrafię udawać i mam zaufanie do piłkarzy - mówi trener, którego być może zastąpi Daniel Myśliwiec.

PIAST GLIWICE

Piast ma za sobą trzy porażki z rzędu, a choć każdy mecz wyglądał inaczej, to nastroje nie są najlepsze, bo zamiast spokojnego utrzymania, niedosyt jest ogromny i coraz bardziej nerwowo kibice wypatrują jakże potrzebnych punktów. Nie tak dawno ogłoszona decyzja Aleksandra Vukovicia o odejściu po sezonie dodatkowo wzbudziła kontrowersje i oczywiście powstało wiele teorii, z którymi musi się zmierzyć wciąż aktualny szkoleniowiec drużyny z Okrzei. - To był świadomy wybór, aby ogłosić decyzję wcześniej. Nie umiałbym przy zawodnikach udawać, że nic nie jest przesądzone. Mówiłem też już o tym, że mam duże zaufanie i przekonanie do piłkarzy. Jestem pewien, że nie miało to negatywnego wpływu. Nie mogłem i nie mogę jednak zagwarantować, że będziemy wygrywali mecze. Takie jest życie trenera, który podejmuje pewne decyzje. Zdaję sobie sprawę, że różnie się mówi i pisze - wyjaśnia Vuković.

Polowanie na Myśliwicę?

Co ciekawe, różnie mówi się nie tylko o postawie drużyny po ogłoszeniu odejścia „Vuko”, ale również o możliwym następcy. Spekulacje narastają i pewnie narastać będą, bo zmiany kadrowe przy Okrzei obejmują nie tylko ławkę trenerską, ale i sporą część szatni. Wracając jednak to osoby nowego szkoleniowca, to dwoma pierwszymi

nazwiskami na giełdzie są Daniel Myśliwiec i Patryk Czubak. Obaj związani są z Widzewem. Ten pierwszy do niedawna prowadził Łódzian, a drugi jest asystentem obecnego szkoleniowca Widzewa, z przeszłością w... Piastcie Gliwice. Czubak jednak musiałby uzyskać papiery do samodzielnego prowadzenia gliwiczian. - Żadnych oficjalnych rozmów nie było - stwierdził niedawno w rozmowie z TVP Sport Czubak. Na razie jednak za wcześnie, aby mówić o konkretach. Władze śląskiego klubu rozmawiają i rozmawiać będą z kilkoma potencjalnymi kandydatami, bo wybór nowego szkoleniowca ma być kluczowy przy rewolucji, jaka szykuje się w Piastcie.

Nie wierzył w Jagę

Wracając jednak do spraw sportowych, to przed Piastem trudne zadanie. W niedzielę gliwiczanie zawitają na wymagający teren, do Białegostoku. Trener Vuković nie ukrywa, że jest... zaskoczony tak dobrą postawą Jagiellonii w tym sezonie. - Nie wierzyłem, że w drugim sezonie nadal będą tak mocni i będą walczyli na kilku frontach. Posypuję głowę popiołem. To jest drużyna tak dobrze funkcjonująca, że przerwanie passy tam będzie wyzwaniem. My jednak w Białymostku możemy więcej zyskać niż stracić - mówi trener Piasta, który podziwiał rywala również za to, że potrafią sprostać trudnemu terminarzowi i grze na kilku frontach. - Jagiellonia ma napięty terminarz, ale dość długo sobie radzi

z takimi okolicznościami. Na pewno nie liczymy na taryfę ulgową, bo przecież walczą o obronę mistrzowskiego tytułu. Musimy się skupić na sobie, zdając sobie sprawę z klasy rywala - dodaje.

Goście osłabieni

Gliwiczanie, mimo że nie grają w innych rozgrywkach, to jednak mają spore problemy kadrowe. W niedzielę ich skład daleki będzie od optymalnego. Za żółte kartki pauzować będzie Akim Zedadka, ale to nie koniec absencji. - Mam trochę ból głowy, ale nie takie problemy mieliśmy. Liczę, że wyjdzie jedenastu zawodników gotowych powalczyć o punkty z Jagiellonią. Jorge Felix jest po zabiegu, ale na szczęście jest nadzieja, że wróci na następny mecz z Pogonią, a jeśli nie, to na kolejne spotkanie z Koroną Kielce. Dwa tygodnie musi odpoczywać i unikać kontaktu z rywalami, ale trenować może i to jest dobra wiadomość. Maciej Rosolek jest z kolei pod znakiem zapytania, decyzja zapadnie po ostatnim treningu przed wyjazdem do Białegostoku - wyjawiał trener Vuković, który nie uważa, że zespół jest w kryzysie. - Każdą porażkę należy rozpatrywać inaczej. Najbardziej boli ta u siebie z Widzewem. Mamy coś do odrobienia, udowodnienia i musimy szukać okazji na terenie mistrza Polski. W najbliższych meczach gramy z silnymi rywalami, ale wiemy, co możemy robić lepiej. Trzeba to jednak pokazać na boisku - kończy szkoleniowiec Piasta Gliwice.

(KRIS)



Sebastian Bergier (z prawej) dobrze wspomina ostatni mecz przeciwko Pogoni.

Popsują humory?

Po prawie 13 latach GKS Katowice wraca do Szczecina, żeby zmierzyć się z Pogonią.

GKS KATOWICE

Trener Robert Kolendowicz i jego podopieczni nie najlepiej wspominali jesienną wizytę przy Bukowej. Pod koniec września Pogoń została tam pokonana przez GKS. Dla szkoleniowca „Portowców” był to szósty mecz w tej roli po odejściu Jensa Gustafssona, a porażka z ekipą Rafała Górkę 1:3 przedłużyła serię ligowych meczów bez punktu na wyjeździe do czterech (trzy porażki pod wodzą trenera Kolendowicza, jedna, gdy w klubie pracował jeszcze Szwed). Później Pogoń przegrała także w Częstochowie i Lublinie, a przebudziła się 23 listopada - 3:0 w Gdańsku.

Porażka z GieKSą była bolesna. Pamiętamy nagranie wideo z reakcji Roberta Kolendowicza po tym, jak Arkadiusz Jędrzych w pierwszej połowie dał katowiczantom prowadzenie. Trener z wściekłości rzucał otwartą butelką wody o murawę, wylewając część... na siebie. Zły musiał też być pod koniec spotkania, gdy Pogoń miała kilka okazji żeby uratować punkt, ale to gospodarze w ostatnich minutach strzelili dwa gole, a szczecinianie tylko

PREMIEROWE TRAFIENIE

Wrześniowy mecz z Pogonią był wyjątkowy dla Sebastiana Bergiera. Napastnik GieKSy po raz pierwszy wpisał się na listę strzelców w ekstraklasie, choć debiutował w niej w barwach Śląska Wrocław już w 2017 r. W jesiennym starciu przeciwko „Dumie Pomorza” wszedł na boisko na ostatnie 11 minut i zagwarantował katowiczantom zwycięstwo. Nie tylko zdobył gola, ale także zaliczył asystę przy bramce Mateusza Marczyka. Zastąpił wtedy Adama Zrelaka, który po kontuzji stawu skokowego, doznanej w listopadzie, już trenuje indywidualnie pod okiem fizjoterapeutów. Teraz Bergier rywalizuje o miejsce w składzie z Filipem Szymczakiem. Wypożyczony z Lecha Poznań snajper w ostatni weekend zdobył pierwszego gola po przenosinach do Katowic i jest godnym konkurentem dla Bergiera, który z siedmioma trafieniami jest najsukuteczniejszą polską „dziewiątką” w ekstraklasie.

jednego. „Portowcy” będą chcieli się zrewanżować za jesienną porażkę i wygrać w niedzielę u siebie.

Katowiczanie długo czekali, żeby znów zagrać w Szczecinie. Po raz ostatni było to w maju 2012 r., na zapleczu ekstraklasy. „Duma Pomorza” wygrała 1:0 po bramce Adama Frączczaka, a kilka tygodni później dowodzona przez Ryszarda Tarasiewicza wywalczyła awans, więc katowiczanie musieli cierpliwie czekać i mocno pracować, żeby znów powalczyć w stolicy województwa zachodniopomorskiego. Po niemal 13 latach przerwy ekipa z Górnego Śląska ponownie zawita na stadionie im. Floriana Krygiera, choć przez lata znaczą-

co ten obiekt się zmienił. Na terenie starej areny powstał zupełnie nowy stadion, oficjalnie otwarty w październiku 2022 r. W 2012 r., na meczu Pogoń - GKS, było 4150 widzów (stadion mógł pomieścić 18000). Teraz pula biletów na niedzielny mecz została wyprzedana (być może przed meczem pojawią się dodatkowe wejściówki) i spotkanie obserwować może nawet 20000 fanów.

Czy zespół Rafała Górkę będzie w stanie po raz drugi w tym sezonie wygrać z Pogonią? Czy popsują humory szczecińskim kibicom, którzy w środę tygodnia cieszyli się z awansu do finału Pucharu Polski?

Kacper Janoszka



Aleksandar Vuković musi sporo głowkować, jak przerwać passę porażek Piasta.

Pokazać złość

Trener Niels Frederiksen zdaje sobie sprawę, że mecz z Koroną będzie trudny.

LECH POZNAŃ

Porażki w dwóch ostatnich potyczkach ligowych, z Jagiellonią Białystok (1:2) i Śląskiem Wrocław (1:3), potwierdzają, że „Kolejorz” nie ma ostatnio dobrej passy. W ogóle rozpoczęty rok trudno uznać za udany dla podopiecznych trenera Nielsa Frederiksen, który w ośmiu meczach aż cztery razy zostali pokonani! Nie do końca zrekompensowały to cztery wygrane, bo w tabeli drużyna z Bułgarskiej spadła na 3. miejsce, zaś w klasyfikacji wiosny zajmuje dopiero 7. lokatę.

Bez Portugalczyka

Przy ustalaniu składu na pojedynek z Koroną Kielce duński szkoleniowiec będzie mógł uwzględnić zawodników, którzy w ostatnim czasie zmagali się z problemami zdrowotnymi - Fina Daniela Haakansa

oraz Chorwata Antonio Milicia. Zabraknie natomiast pauzującego za żółte kartki Portugalczyka Afonso Sousa. - To bardzo dobry zawodnik, rozgrywa swój najlepszy sezon - powiedział Niels Frederiksen. - W kadrze mamy jednak więcej niż jedenastu dobrych zawodników, w meczu z Koroną mogą Sousa zastąpić Ali Gholizadeh, Dino Hotić lub Filip Jagiełło. Nie ma jednak sensu ukrywać, że w sobotę będzie nam brakowało tego piłkarza.

Korzystny bilans

Historia bezpośrednich potyczek „Niebiesko-białych” z Koroną jest korzystna dla gospodarzy sobotniego meczu. W 35 spotkaniach odnieśli 19 zwycięstw, ponieśli 6 porażek i dziesięć razy dzielili się punktami. Bramki 52:24. - Widzę po zawodnikach próby realizacji założeń taktycznych, ale przegraliśmy dwa ostatnie mecze

i to powoduje rozczarowanie w zespole - przyznał trener Frederiksen. - Kiedy zespół nie wygrywa, to kwestionuje się różne sprawy. Doświadczenie sugeruje mi trzymanie się naszego planu, choć na pewno powinniśmy być lepsi w fazach przejściowych. Jesteśmy lepsi w tym elemencie, ale tego nie było widać w ostatnich dwóch spotkaniach. Powinniśmy koncentrować się na najbliższej przyszłości. Musimy wygrać z Koroną, a potem patrzeć, co jest przed nami i za nami w tabeli. W stu procentach koncentrujemy się na Koronie. Po dwóch porażkach z rzędu chcemy pokazać złość, chcemy zwyciężyć, a dopiero później będziemy zastanawiać się, czy patrzeć na rywali, którzy są przed nami, czy za nami w tabeli. W tej lidze nie jest łatwo wygrać z każdym przeciwnikiem. W tym sezonie Korona radzi sobie bardzo dobrze, więc szanuję tego rywala,

tak jak piłkarzy tego zespołu. Dla nas to będzie trudny sprawdzian.

Odwrócić tendencję

- Ze Śląskiem graliśmy po przerwie bardzo źle, bo straciliśmy strukturę - kontynuował Niels Frederiksen. - Piłkarze chcieli wziąć grę na siebie, bazować na indywidualnej jakości i to też nie powinno tak wyglądać. Powinniśmy trzymać się struktury, grać razem zarówno z piłką, jak i bez piłki. Emocje w piłce są normalne, zarówno wśród kibiców, jak i dziennikarzy. Łatwo jest wygrywać seryjnie i wtedy wszystko idzie po twojej myśli, ale są też takie okresy, jak ten obecny. Patrzę jednak na piłkarzy i każdy z nich stara się dawać z siebie wszystko, każdy robi wszystko, by odwrócić tendencję.

Mają plan

Trener gości Jacek Zieliński zdaje sobie doskonale



Szkoleniowiec „Kolejorza” ma kilka problemów do rozwiązania.

sprawę, jak trudne zadanie stoi w sobotę przed jego zespołem. - Korona zawsze jedzie do Lecha jako do jednego z faworytów do wygrania ligi - stwierdził szkoleniowiec kielczan. - Jedziemy na ciężki teren, zagramy przy bardzo licznej publiczności, bo dochodzą do nas słuchy, że będzie prawie komplet na trybunach. Tylko się cieszyć z tego powodu. Do Poznania jedziemy jednak po swoje, chcemy pocalczyć z Lechem i zobaczymy, co z tego wyniknie.

Graliśmy już na wyjazdach z dobrymi przeciwnikami i dawaliśmy sobie radę. Lech jest oczywiście faworytem, ma bardzo dobry zespół, ale też jest do trafienia. Grając w Poznaniu trzeba jednak wzniesić się na wyżyny, by wykorzystać szanse, których nie będzie dużo. Trzeba zagrać dobrze w ofensywie i nie pozwolić się rozpędzić rywalowi. Mamy plan i mam nadzieję, że wszystko wypali przy Bułgarskiej.

Bogdan Nather

Nade wszystko konsekwencja

Trener Ante Szimundža liczy, że kibice będą dwunastym zawodnikiem jego drużyny.



ŚLĄSK WROCŁAW

Wciąż okupujący ostatnie miejsce zespołu z Oporowskiej wygrał przekonująco dwa ostatnie mecze (4:1 ze Stalą Mielec i 3:1 z Lechem Poznań), co sprawiło, że skoczyły w górę nie tylko jego notowania, ale również pojawiło się światło w tunelu, iż degradacja nie jest nieunikniona. - Jeżeli chcemy osiągnąć nasz cel, to musimy być konsekwentni - zauważył trener wrocławian, Ante Szimundža. - Gdybym powiedział, że wygramy już wszystko do końca sezonu, byłoby to brakiem szacunku dla przeciwników. Chcemy to jednak zrobić. Najważniejsze jest to, aby skupić się na każdym kolejnym meczu i twardo stąpać po ziemi.

Skupieni na celu

- Jesteśmy dojrzałi i wiemy, że jedno zwycięstwo z Lechem nie sprawia, że osiągnęliśmy cel, który sobie zamierzaliśmy - przestrzega słoweński szkoleniowiec. - Zdobyliśmy trzy punkty oraz pozytywną atmosferę w klubie i w mieście. To daje nam jednak

większą odpowiedzialność w stosunku do klubu i miasta, żebyśmy skupili się na dalszej pracy. Jesteśmy świadomi, że wciąż zajmujemy ostatnie miejsce w tabeli. Czy spodziewam się zmiany podejścia rywali do mojego zespołu? To na pewno się zmieni. Nie jest to jednak coś, nad czym mamy kontrolę. Najważniejsze jest to, jak my myślimy o naszej grze. Musimy być skupieni na naszym celu.

Liczą na kibiców

Motor po wysokim zwycięstwie ze Stalą Mielec (4:1) zajmuje 8. miejsce w tabeli i ma nad gospodarzami dzisiejszego spotkania 18 punktów przewagi. To jednak nie ma w tej chwili żadnego znaczenia, podobnie jak fakt, że jesienią wrocławianie przegrali w Lublinie 1:2, tracąc gole w końcówce (Christopher Simon 83 min i Marek Bartosz 90+8 min). - Jesteśmy świadomi, że wśród ludzi może nie być takiej motywacji przyjdzie na mecz przeciwko Motorowi Lublin, mam na myśli inną presję jeśli chodzi o rywala - stwierdził trener Szimundža. - Jako drużyna nie

możemy sobie pozwolić, żeby myśleć w ten sposób. Chciałbym powiedzieć kibicom, że potrzebujemy ich wsparcia, bo mimo tego, że Motor jest pierwszy sezon w ekstraklasie, to czeka nas trudny mecz. Z Lechem fani byli naszym mocnym, dwunastym zawodnikiem.

W dzisiejszym meczu w zespole gospodarzy zabraknie stopera Aleksandra Paluszka. - Zaczął trenować indywidualnie na boisku - wyjaśnił szkoleniowiec Śląska. - Jego kondycja jest z dnia na dzień lepsza. Czekam tylko na zielone światło od fizjoterapeutów i sztabu medycznego, że może dołączyć do treningów z drużyną. Z Motorem będzie poza składem. Mamy kilka opcji na środku obrony, jest Jehor Macenko, do tego Szymon Rygiel z drugiego zespołu, Tommaso Guercio, Tudor Baluta. Mamy kilka pomysłów, bo musimy myśleć o całej drużynie i najbliższym meczu. Będziemy starali się odnaleźć najlepszą opcję.

Magiczne 40 punktów

O tym, że Śląsk jest zupełnie inną drużyną niż przed kilkoma tygodniami, doskonale zdaje sobie spra-

wę trener Motoru, Mateusz Stolarski. - Śląsk to zespół, który gra zupełnie inaczej i jest w zupełnie innej dyspozycji niż jesienią - przyznał 32-letni szkoleniowiec. - Mimo niemrawego początku wrocławianie zaczęli punktować regularnie i bardzo mocno zbliżyli się do strefy dającej utrzymanie, bo trzeba pamiętać, że jeszcze niedawno różnica wynosiła znacznie więcej niż 3 punkty. Śląsk jest po zwycięstwie u siebie z Lechem Poznań, które na pewno spowodowało, że będzie chciał pójść za ciosem i miać kolejnych przeciwników. Tak się składa, że my również jesteśmy po wysokim zwycięstwie i zrobimy wszystko, aby zapunktować i zdobyć te słynne 40 punktów, o których mówiliśmy od początku sezonu. Na pewno dodatkowym smaczkiem jest to, że będzie to mecz z bardzo dobrą atmosferą na trybunach. Jak wiemy, kibice obu klubów są bardzo blisko i jest to dla nich święto. Mam nadzieję, że sprawimy, że to widowisko będzie świętem i wygra zespół lepszy.

Bogdan Nather

Szkoleniowiec wrocławian nalega, żeby jego piłkarze twardo stąpali po ziemi.

Zgaszona Miedź

Drużyna trenera Wojciecha Łobodzińskiego przegrała drugi mecz z rzędu, grając całą drugą połowę z Górnikiem Łęczna w dziesiątkę.

W wrześniu ubiegłego roku oba zespoły zmierzyły się w Łęcznej. Zwycięsko z tej konfrontacji wyszli legniczanie (2:1), dla których oba gole zdobył Kamil Antonik. Wówczas na ławce drużyny znad Kaczawy siedział Ireneusz Mamrot, którego 10 marca br. złuzował Wojciech Łobodziński. Kibice zgromadzeni na trybunach Stadionu im. Orła Białego w Legnicy liczyli, że i tym razem „Miedzianka” zgarnie komplet punktów.

Zaczął się zgodnie z oczekiwaniami, bo już w 2 minucie po dośrodkowaniu z rzutu rożnego Floriana Hartherza głową uderzał Adnan Kovacević, ale bramkarz gości Branislav Pindroch uratował swój zespół przed utratą gola. Mleko jednak się rozlało po kwadransie, gdy na strzał sprzed pola karne go zdecydował się obrońca Górnika Jakub Bednarczyk. Piłkarz gości „odpalił rakietę” z ponad 20 metrów i futbolówka wylądowała w samym



Bramkę Jakuba Bednarczyka (z lewej) w Legnicy będą długo pamiętali nie tylko kibice Miedzi i Górnika.



0:1 - Bednarczyk, 15 min, 0:2 - Banaszak, 88 min

MIEDŹ: Wrąbel - Kostka, Kovacević, Diallo, Hartherz (78. Grudziński) - Hajda (78. Kwiecień) - Bochnak (69. Walczak), Kaczmarek, Miocz (69. Drygas), Antonik - Engvall (60. Podgórski). Trener Wojciech ŁOBODZIŃSKI.

GÓRNIK: Pindroch - Bednarczyk, Szabaciuk, de Amo (90. Ogaga), Krawczyk (65. Janaszek) - Deja (78. Żyra), Achmedow (90. Malamis) - Roginić, Barauskas, Orlik (65. Kryeziu) - Banaszak. Trener Pavol STANO.

Sędziował Tomasz Wajda (Żywiec). **Widzów** 3588. **Żółte kartki:** Kaczmarek, Engvall, Kwiecień - Orlik, Deja, Krawczyk, **czerwona** Kaczmarek (46. druga żółta).

Piłkarz meczu - Jakub BEDNARCZYK

okienku bramki strzeżonej przez Jakuba Wrąbła, uciśniętą trybuną! Do przerwy gospodarzom nie udało się zniwelować tej straty, chociaż byli dłużej w posiadaniu piłki i oddali więcej strzałów na bramkę przeciwnika. Wrąbel artystycznie liczył się na przykład w łyzwiarstwie figurowym, natomiast w futbolu konkrety, czyli strzelone gole. Ale ta sztuka okazała się w pierwszych trzech kwadransach ponad możliwości „Zielono-niebiesko-czerwonych”.

„Miedzianka” drugiej połowy spotkania nie mogła gorzej rozpocząć. Już w 46 minucie po faulu na Jonatanie de Amo Iwo Kaczmarek po raz drugi tego dnia zawarł znajomość z żółtym kartonikiem i po chwili został odesłany przez arbitra do szatni. Grający w dziesiątkę gospo-

darze nie mieli zbyt wielu argumentów, by postraszyć rywali. W 59 minucie Bednarczyk w dogodnej sytuacji minimalnie chybił celu, potem (74 min) w słupek trafił Fryderyk Janaszek, zaś minutę później piłkę w bramce Miedzi umieścił Przemysław Banaszak, lecz sędzia Tomasz Wajda nie zaliczył tego trafienia z powodu ofsajdu. Gwoźdźcia do trumny podopiecznych Wojciecha Łobodzińskiego wbił w 88 minucie najlepszy snajper drużyny z Łęcznej, wspomniany Banaszak, dla którego był to 13. gol w bieżących rozgrywkach. Akcję zainicjował Maroko Roginić i podał do Pawła Żyry. Jego atak próbował powstrzymać Wrąbel, ale były pomocnik Zagłębia Lubin podał do Banaszaka, a ten z bliska trafił do pustej bramki.

Bogdan Nather

Wejście smoka

W poprzednich sezonach Mikołaj Lebedyński był dla Chrobrego ważną postacią. Gwarantował może nie olśniewającą, ale przyzwoitą liczbę bramek, poza tym miał swój udział w grze ofensywnej zespołu jako takiej. W bieżących rozgrywkach 34-latek prezentuje się jednak poniżej oczekiwań (zresztą w ogóle głośnianie są jedną z najsłabszych drużyn 1. ligi). Strzelił tylko raz, ale dwukrotnie - w meczu z Bruk-Betem 7 grudnia. Coraz częściej zaczął siadać na ławce, bo sytuacja zespołu zrobiła się na tyle niewesoła, że przykleiła się do niego strefa spadkowa.

Dolnoślązakom nie wodzi się jednak relegacja. W spotkaniu z zaskakująco dobrze dysponowanym Zniczem Pruszków prowadzili 2:0 po pół godzinie. Na pierwszy plan wysunął się Mateusz Lewandowski (obecnie napastnik nr 1 w Głogowie), który najpierw asystował Patrykowi Szwedzikowi, a następnie sam wpisał się na listę strzelców. Pruszkowianie nie zwiesili jednak głów i za sprawą dwóch bramek Do-

minika Sokoła wyrównali „Śmierdziało” remisem, ale od czego w Chrobrym jest Lebedyński? Doświadczony snajper wszedł na murawę w 85 minucie, by kilkadziesiąt sekund później strzelić na 3:2 i dać głogowianom zwycięstwo! „Pomarańczowi” zainkasowali więc także cenne 3 punkty, dzięki czemu odeszli od strefy spadkowej na... 3 punkty. Lebedyński zaś udowodnił, że nawet jeśli przez wiele tygodni mu nie idzie, to ma jeszcze w sobie „to coś”!

(PTub)



1:0 - Szwedzik, 13 min, 2:0 - Lewandowski, 30 min, 2:1 - Sokół, 45+1 min, 2:2 - Sokół, 56 min, 3:2 - Lebedyński, 87 min

CHROBRY: Lenarcik - Tupaj, Grić, Szarek, Kuzdra (85. Lebedyński) - Bartlewicz (59. Antczak), Lewkot, Mandrysz (74. Tabiś), Bonecki (74. Mazur), Szwedzik (73. Ozimek) - Lewandowski. Trener Łukasz BECELLA.

ZNICZ: Misztal - Sokół (71. Proczek), Góra (46. Ochronczuk), Kendzia, Korprowski, Moskwik - Imai (46. Ciepela), Plewka (88. Karol), Nowak - Tabara, Stanclik (46. Kazimierczak). Trener Grzegorz SZOKA.

Sędziował Dominik Sulikowski (Gdańsk). **Widzów** 850. **Żółte kartki:** Lewkot, Grić - Imai.

Piłkarz meczu - Mateusz LEWANDOWSKI

Arka robi, co należy

Walcząca o utrzymanie Kotwica straciła gola w doliczonym czasie.

Do derbów Pomorza Arka przystępowała jako lider, a pierwszy mecz między tymi drużynami wygrała 5:0, jednak niewiele brakło do niespodzianki!

Kotwica, dla której najważniejsze w tym sezonie byłoby utrzymanie - od początku czekała raczej na własnej połowie, „na desancie” był jedynie wysunięty Filip Kozłowski. To Arka była bardziej aktywna, ale długo nic z tego nie wynikało. W 26 minucie goście powinni prowadzić, jednak piłkę po strzale Marca Navarro sprzed linii pola karne go znakomicie wybronił bramkarz Marek Koziół, jeden z lepszych w tym sezonie golkiperów na tym poziomie rozgrywek. Pierwsza połowa się wydłużyła, bo miejscowi kibice zrobili sobie rabowisko i dym zasnuł stadion. Zaraz po przymusowej przerwie i wielopodaniowej akcji gości Gruzin Tornike Gaprindaszwili strzelił dla gości bramkę, jednak po konsultacji VAR nie został on uznany ze względu na spalonego.

Po przerwie działa się jeszcze mniej. Strzały były blokowane, a podania - zbyt mocne albo zbyt słabe. W drużynie gospodarzy zadebiutował Joshua Perez, lewonożny reprezentant Salvadora, debiut ten - od razu w pierwszym składzie - można uznać jedynie za przeciętny. W spotkaniu brakowało groźnych sytuacji podbramkowych. Szansę z rzutu wolnego znowu miał Hiszpan Navarro, ale świetnie dobrze uderzoną piłkę wybronił Koziół. Po chwili bramkarz Kotwicy znowu był bohaterem, kie-

dy obronił groźny strzał Gaprindaszwilego.

Zdesperowany trener gości Dawid Szwarga wymieniał wszystkich trzech napastników. Wydawało się, że Kotwica uratuje punkt, głównie dzięki Markowi Koziółowi. W końcówce Arka przycisnęła i dało to efekt: w doliczonym czasie Dawid Gojny sprytnie zagrał w pole karne do Michała Rzuchowskiego, który wyłożył piłkę Marcowi Navarro. Zasłonięty Koziół przepuścił ten strzał.

(pac)



0:1 - Navarro, 90+3 min

KOTWICA: Koziół - Musolitin, Cywiński, Wełna, Kostewicz - Perez, Ramos, F.Oliveira (68. Kort), Kurowski (85. Siba), Kreković (85. Lasek) - Kozłowski (81. Sadowski). Trener Piotr TWOREK.

ARKA: Węglarz - Navarro, Hermoso, Marczanik, Gojny - Gaprindaszwili, Kocaba, Sidibe (55. Rzuchowski) - Kocyta (74. Skóra), Sobczak (79. Majchrzak), J. Oliveira (55. Ratajczyk). Trener Dawid SZWARGA.

Sędziował Tomasz Marciniak (Płock). **Widzów** 600. **Żółte kartki:** F.Oliveira, Musolitin - Sidibe, Rzuchowski

Piłkarz meczu - Marc NAVARRO



Fot. Marcin Bilanda/PressFocus

Nieważne jak, nieważne w jakim stylu - chorzowianie chcą przerwać serię 6 ligowych meczów bez zwycięstwa.

Gdzie szukać nadziei?

Receptą na kryzys ma być wygranie meczu. Pytanie jednak brzmi - jak go wygrać?

RUCH CHORZÓW

Zdeklasowanie przez Legię wyraźnie nadzarpnęło chorzowskie morale, ale nie brak w środowisku głosów, że niczego innego nie można się było spodziewać. Koniec końców półfinał Pucharu Polski to bardzo dobre osiągnięcie jak na pierwszoligowca, ale teraz czas na zdecydowanie ważniejsze spotkanie - ligowe z GKS-em Tychy, najlepszą drużyną 1. ligi w 2025 roku.

Trend się odwróci

W 6 tegorocznych kolejkach „Niebiescy” zdobyli tylko 3 punkty za 3 remisy, a więc przepuścili przez ręce 15 „oczek”. Wszystkim zbrzydło się już ciągle mówienie o konieczności poprawy i tym, że „tak być nie może!”, bo ile można tego słuchać. Trzeba po śląsku - mniej gadać, a więcej robić i taką dewizą kierują się przy Cichej. Aczkolwiek nie może dziwić to, że w serca wielu sympatyków 14-krotnych mistrzów Polski wdarło się zwątpienie. Bo gdzie szukać optymizmu? Zapytany przez nas trener Dawid Szulczek odpowiedział tak: - Między innymi w tym, że GKS miał w tym roku dużo szczęścia, biorąc pod uwagę mecze, które analizowaliśmy. My tego nie mieliśmy, więc z racji tego, że to jest 1. liga, my jesteśmy słabsi, a GKS jest najlepszy, to pewnie trend będzie odwrócony. Jestem przekonany, że tę drużynę

z powrotem uda się pozbierać, i że na kolejnej konferencji pomeczowej będziemy w dobrych nastrojach. Uważam, że mamy dobrą drużynę, ale wpadliśmy w kryzys. Jest on oczywiście powiązany z mentalnością, ale jestem przekonany, że kiedy zaraz wygramy mecz, to wszystko „puści” - nie traci optymizmu trener ze Świętochłowic.

W jedności siła

Po meczu z Legią Szulczek zdradził, że na mecz z tyszanami dostępni będą wszyscy piłkarze poza wracającym do zdrowia bramkarzem Jakubem Bieleckim, ściągniętym zimą młodzieżowcem Filipem Lachendro, który nie potrafił dojść do siebie po wirusie - no i rzecz jasna pechowcem Patrykiem Sikorą. To pierwsza tak komfortowa sytuacja w tym roku, bo do tej pory w Ruchu zawsze brakowało jakichś piłkarzy albo ci obecni byli świeży po drobnych urazach lub chorobach. Tuż przed derbami Szulczek zaktualizował jednak swoje słowa: - Jeden z podstawowych zawodników jest chory. Nie trenuje z nami, ale może będzie na ławce. Reszta będzie w gotowości - podkreślił Szulczek. Jednym z podstawowych zawodników, których będzie miał do dyspozycji, jest doświadczony prawy obrońca Martin Konczkowski, w ostatnim czasie nieobecny z powodu kontuzji. - Musimy być jednością, bo w jedności w drużynie siła. Każdy jest niezadowolony,

to normalne i naturalne, nie ma co się dziwić. Najważniejsze, żebyśmy teraz byli jednością, ale mówić możemy sobie wiele. Wszystko musimy pokazać na boisku. W najbliższym meczu styl schodzi na dalszy plan, bo najważniejsze są 3 punkty. Nieważne jak, nieważne w jakim stylu, nieważne kto strzeli - powiedział mistrz Polski z 2019 roku z Piastem Gliwice.

To niedopuszczalne!

GKS Tychy to drużyna, która w ostatnich latach utknęła w pierwszoligowym marazmie i wielokrotnie, gdy dochodziło do ważniejszych meczów - baraży, derbów, Pucharu Polski - potrafiła się wykołować. To w spotkaniu z tą drużyną Ruch przypieczętował awans do ekstraklasy w 2023 roku, to z tą drużyną pierwsze wyjazdowe zwycięstwo odniósł z chorzowianami trener Szulczek. W obu tych przypadkach „Niebiescy” wygrywali 1:0, więc... czy teraz można spodziewać się podobnego rozstrzygnięcia? Trener Szulczek zwrócił się w kierunku... genetyki. - Najważniejsze, żeby w drużynie był gen bronienia i gen walki o każdą piłkę, szczególnie gdy rywal jest blisko naszego pola karnego. My, gdy przeciwnik jest blisko, bardzo łatwo tracimy gole, nawet gdy w naszej „szesnastce” jest 6-7 zawodników. To jest niedopuszczalne - podkreślił zdecydowanie Szulczek.

Piotr Tubacki

Wyjątkowy z kilku powodów

Przed meczem na Stadionie Śląskim tyszanie przekonują, że motywacja będzie na wysokim poziomie i że z czołówką gra się im lepiej.

GKS TYCHY

Mecz chorzowian z tyszanami będzie miał kilka aspektów. Pierwszy - trenerski, w którym mierzą się uczeń z nauczycielem. Szkoleniowiec „Niebieskich” Dawid Szulczek na głębokie wody wypłynął w Wigrach. I nie chodzi o jezioro, mające średnią głębokość 15 metrów, ale o klub w Suwałkach, gdzie jako asystent w sezonie 2017/18 pracował u boku Artura Skowronka. Następnie za swoim mistrzem przeniósł się do Mielca i w 45 spotkaniach był pomocnikiem obecnego szkoleniowca „Trójkolorowych”, tak samo jak od 14 listopada 2019 do 20 lipca 2020 roku w Wiśle Kraków. Pod Wawelem ich drogi się rozeszły na 4 lata, ale pod koniec ubiegłego... lata znowu niemal jednocześnie znaleźli się na ustach kibiców. Szulczek, z doświadczeniem zdobyty w Wigrach i Warcie Poznań, 27 sierpnia podpisał kontrakt w Chorzowie, a następnego dnia Skowronek po niemal 21 miesiącach bezrobocia wyfrunął w Tychach - i już 16 września stanęli twarzą w twarz.

Błąd Łubika

Tamten mecz, zakończony zwycięstwem chorzowian 1:0, kojarzy się przede wszystkim z błędem popełnionym przez Marcela Łubika, którego niefrasobliwe podanie do Nemanji Nedicia

przejął Łukasz Moneta. Były zawodnik tyszan, wykorzystując sytuację sam na sam, pokonał bramkarza gospodarzy.

Przypomnijmy, że GKS - mimo zmiany trenera - nie potrafił w tamtym czasie wyjść z dołka i seria spotkań bez zwycięstwa zakończyła się dopiero 30 listopada. Licznik zatrzymał się na 12. Natomiast Ruch znacznie szybciej złapał zwycięską passę i jesienią wygrywając 5 ligowych potyczek z rzędu zameldował się na półmetku na 5. miejscu, a pnąc się w drabinie dotarł do półfinału Pucharu Polski.

Nóg im to nie zwiąże

Wiosną jednak karta się odwróciła i przewaga Ruchu, który zimował na 4. pozycji, mając 14 punktów przewagi nad plasującym się 12. miejscu GKS-em, zmalała teraz do 2 „oczek”. Choćby z tego powodu niedzielne starcie śląskich drużyn na Stadionie Śląskim nabiera wielkiej wagi, bo stawką jest miejsce w strefie barażowej. - Cieszymy się na spotkania z drużynami z góry tabeli - podkreślił trener Artur Skowronek. - Wierzę w to, wręcz jestem przekonany, że będziemy sobą i będziemy kontynuować to, co pokazujemy, czyli ofensywne granie.

O tym, że ofensywa faktycznie jest siłą tyszan, przekonuje bilans bramkowy lidera rundy rewanżowej - 23:7. W tej klasyfikacji chorzowianie są znacznie gorsi

i z ujemnym dorobkiem goli 12:13 plasują się na 10. miejscu. A jeżeli do tego dodamy aspekt kibicowski i wyjątkową temperaturę tego starcia, to bez wątpienia właśnie ten mecz należy nazwać szlagierem kolejki.

- Będzie to bardzo ważny mecz zarówno dla nas, jak i naszych kibiców - zaznaczył 28-letni Rafał Makowski, który w ostatnim meczu po półrocznej przerwie wrócił do podstawowego składu GKS-u. - Cała otoczek będzie szczególna, ale po to się gra w piłkę, żeby w takich wydarzeniach uczestniczyć. Myślę, że nikomu to nóg nie zwiąże. Motywacja będzie na bardzo wysokim poziomie - zauważył pomocnik.

Arcytrudne spotkanie

Sympatycy „Trójkolorowych” liczą też na doświadczenie Bartosza Śpiączki, który odgrywa ważną rolę w ataku GKS-u Tychy. - Wróciliśmy do żywych, dogoniliśmy czołówkę, ale zabawa dopiero się zaczyna, bo gramy bezpośrednie mecze z drużynami, które w tabeli są przed nami - zaznaczył 33-letni napastnik. - Ceka nas arcytrudne spotkanie. Musimy twardo stąpać po ziemi, ale jeśli dalej będziemy grać swoje i zostawiać na boisku serducho, to czuję, że będzie dobrze, tym bardziej że mam wrażenie, że z czołówką paradoksalnie... gra nam się lepiej - przekonywał Śpiączka.

Jerzy Dusik



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Marcel Łubik to czołowy bramkarz 1. ligi, ale akurat w jesiennych derbach z Ruchem popełnił błąd.



Agresja i siła ważne jak finezja

Michał Vican (trzeci z lewej w drugim rzędzie od góry) i jego wspaniała niebieska drużyna.

Ten facet był jedyny w swoim rodzaju. Zmienił naszą piłkę.

Ruch Chorzów zapisał się w historii naszego futbolu na wiele sposobów. Na pewno wpływ na rozwój naszej piłki mieli też jego trenerzy - choćby Słowak Michał Vican, który w połowie lat 70. doprowadził Ruch do grona ośmiu najlepszych drużyn w Europie, a przez moment wydawało się nawet, że będzie to czwórka. Setna rocznica jego urodzin minęła niedawno, z tej okazji - garść anegdot związanych z tą barwną postacią.

1. Trafia do Ruchu z polecenia. Ryszard Trzcionka, wszechwładny boss Ruchu, przebywa w delegacji w Czechosłowacji i przedstawiciele tamtejszego związku proszą o pomoc w znalezieniu trenera. Ci polecają mu Michała Vicana, który w finale Pucharu Zdobywców Pucharów ogrywa ze swoim Slovanem Bratysława... Barcelonę. Vican jest wściekły, bo był już po słowie z... Rapiem Wiedeń, ale w związku mu zapowiadają: „za granicę jedziesz do Chorzowa albo nigdzie”.

2. Dostaje mieszkanie nie daleko Huty Batory. Na treningi Ruchu wozi go jego druga żona, Evicka, a budzą w Chorzowie sensację. Jeżdżą zielonym chryslerem, którego trener właśnie kupił. Auto budzi powszechne zainteresowanie. U nas w tym czasie jeżdżą syrenki, wołgi, moskwicze, fiaty...

3. Ma doświadczenie, uważa nie wszystkich i wszystko

obserwuje. Nie da się go oszukać podczas zajęć biegowych. Czasem piłkarze w ich trakcie chowają się za drzewami. U Vicana nie ma na to szans. Trening musi być zrobiony, nawet gdy wydaje się, że nie ma na to warunków. Pewnego dnia Ruch gra na wyjeździe z Legią. Szkoleniowiec zabiera piłkarzy do... Łazienek, biegają między spacerowiczami. Początkowo myślą, że ich zajadzie, zmieniają zdanie, gdy to oni zajeżdżają rywali na boisku i przychodzą coraz lepsze wyniki.

4. Jest obrotny, wie, że na wyniki wpływ mają sprawy pozornie dalekie od futbolu. Zwraca uwagę na wszystko. Nawet na sposób, w jaki piłkarze wiążą sznurowadła. Załatwia regularne dostawy zachodniego sprzętu. Wymusza ściąganie dwóch nowych kosiarek, żeby murawa była w nienagannym stanie. Potrafi znaleźć atrakcyjnych sparingpartnerów w okresach przygotowawczych. Załatwia pierwsze w dziejach klubu spodnie i kurtki z ortalionu, bo czasem podczas zajęć zimą trzeba się położyć, ćwicząc choćby mięśnie brzucha. Każe zlikwidować bieżnię wokół boiska na Cichej i posiać tam trawę, żeby zimą uniknąć ćwiczeń w błocie.

5. Potrafi się obrazić. W jego debiucie Ruch przegrywa z Zagłębiem Sosnowiec 3:4. Uznaje, że piłkarze grają przeciw niemu i chcą mu zaszkodzić. Wścieka się. Ruch wygrywa potem cztery me-

cze z rzędu, tracąc w nich jedną bramkę. Długo dla piłkarzy jest nieprzyjemny. Wreszcie po roku przedstawiciele drużyny (Joachim Marx, Zygmunt Maszczyk i Bronisław Bula) idą do niego. Podkreślają, że nie chcą, by odchodził, ale proszą, żeby się zmienił, stał bardziej ludzki. Vican nieoczekiwanie się wzrusza, trochę otwiera. Stwierdził, że taki ma charakter, ale będzie się starał. Tak rzeczywiście jest: staje się bardziej przystępny. Piłkarze pomagają trenerowi w trudnym momencie. Ukochana Evicka ma atak ślepej kiszki. Vican nie wie co robić. Piłkarze dzwonią po pogotowie, lekarze ratują jej życie.

6. Michał Vican nie potrafi zmienić jednego. Podczas meczu potwornie klnie, czasami wręcz bluźni. Nikt nie ośmiela się mu zwrócić uwagi. Mógłby mówić po polsku, ale tego unika. Ktoś kiedyś pyta go dlaczego. „Żeby te kurwy się dla mnie śmiały?” - odpowiada z uśmiechem, wskazując na trenujących ciężko piłkarzy.

7. Uważa, że piłkarze Ruchu są na boisku zbyt delikatni, sprawia im trudność radzenie sobie w Europie z przeciwnikami, którzy grają z pianą na ustach. Nie chce rezygnować z finezji, ale uznaje, że piłkarze Ruchu muszą być na boisku twardzi i bezkompromisowi. „Staramy się wyeliminować zbyt miękką i wrażliwość. Dzisiaj trzeba grać ostro. Posiadać nie tylko

żelazną kondycję, ale i siłę fizyczną” - mówi „Sportowi”.

8. Jest z tych, dla których liczą się tylko zwycięstwa. „Za kilka lat nikt drugich i trzecich miejsc nie będzie pamiętał” - powtarza często.

9. Nie tylko wymaga. Potrafi się też cieszyć ze zwycięstw. Pomocnik Józef Kopicera: - Poklepywał nas o wygranych. „Aleście zagraли, aleście zagraли” - powtarzał. Ale kiedy krzyknął - trawa się paliła. Po przegranych meczach, gdy wchodziliśmy do szatni, robiło się tak cicho, że było słychać przelatującego komara. Siadaliśmy, chowaliśmy głowę w ramionach i czekaliśmy, kogo Vican wybierze do sztorcowania, że coś źle podczas meczu zrobił. Jak już człowieka minął, to poczucie ulgi, że to nie ja... Ale to był najlepszy trener jakiego w życiu miałem.

10. Jest zaangażowanym Słowakiem. Wścieka się, gdy ktoś nazywa go Czechem. Da niego - tak jak dla Polaków ważne były mecze z Ruskimi - bardzo istotne są spotkania z Węgrami. Piłkarzom Ruchu mówi, że wygrane z nimi to dla niego największa osobista satysfakcja. Nie lubił ich z powodów historycznych i politycznych, obcych Polakom. Gdy podczas spotkania z Honvedem jeden z rywali fauluje piłkarza z Ruchu, Vican puszcza w jego stronę wulgarną wiązaną po... węgiersku. Węgier patrzy zdumiony, nie wie co powiedzieć, spuszcza głowę

i... odbiega w stronę własnej bramki.

11. Jest abstynentem. Raz tylko napił się z piłkarzami. Nazajutrz po zwycięstwie z Honvedem Budapeszt 5:0, przed roztrenowaniem w Łądku-Zdroju. Przyjeżdża po niego żona i patrzy zdumiona, ale rozanielony trener sadza ją sobie na kolanach. - Kochana Evicko... Ja nie chciałem, ale oni mnie zmusili - mówi. Evicka się śmieje. Zostaje na dalszą popijawę.

12. Kiedy Ruch wyjeżdża na towarzyskie spotkania na Płw. Iberyjski - Vican jest jego największą gwiazdą. Miejscowi pamiętają zwycięski finał Slovana z Barceloną w Pucharze Zdobywców Pucharów. Traktują Słowaka z wielkim uznaniem.

13. Tureckie kluby chcą podkraść Ruchowi Słowaka. Są pod wrażeniem, kiedy Ruch niszczy w pucharach Fenerbahce. Vican dostaje ofertę aż od trzech i w 1974 roku wyjeżdża nad Bosfor negocjować. Ostatecznie jednak zostaje w Chorzowie. Zdążył stworzyć tu już bardzo silny zespół i nie chce rezygnować z jego prowadzenia.

14. Potrafi być chytry, podstępny. Podczas tournée po Ameryce Południowej dowiaduje się, że mecz Ruchu z Internacionalem Porto Alegre, czołowym klubem Brazylii, jest obserwowany przez wysłanników Saint-E-

MICHAŁ VICAN

(1925 - 1986)

■ **Jako piłkarz:** Hlohovec (do 1940), SK ASO Bratysława (1943), OAP Bratysława (1944-45), Sokol Bratysława (1945-57). Sukcesy: czterokrotny mistrz Czechosłowacji ze Slovanem (1949, 50, 51, 55), 10 meczów w reprezentacji Czechosłowacji (1947-52), sześć razy jako kapitan.

■ **Jako trener:** Jednota Trenčin (1965-68), Slovan Bratysława (1968-71), Ruch Chorzów (1971-76), Slovan Bratysława (1976-77), Inter Bratysława (1978-80), Aris Saloniki (1980-81), Slovan Bratysława (1981-83), TTS Trenčin (1983-84), Inter Bratysława (1984-86). Sukcesy: finał Pucharu Europy Środkowej z Jednotą (1967), Puchar Czechosłowacji ze Slovanem Bratysława (1968), Puchar Zdobywców Pucharów ze Slovanem Bratysława (1969), mistrzostwo Czechosłowacji ze Slovanem (1970), mistrzostwo Polski z Ruchem Chorzów (1974, 75), Puchar Polski z Ruchem (1974).

Fot. archiwum Piotra Czał

tienne, z którym chorzowianie wkrótce zagrają w Pucharze Mistrzów. Całkowicie zmienia założenia, każe piłkarzom się maskować, czyli grać wolno i nieefektywnie. Na opracowanie słabszej wersji taktyki brakuje czasu, mimo to Ruch przegrywa tylko 2:3. Vican jest zadowolony. - Przy odrobienie szczęścia mogliśmy... nawet wygrać - mówi potem niby zdziwiony.

15. Otwiera piłkarzom oczy. - Wy nawet nie wiecie, chłopcy, jaką markę możecie sobie wyrobić - powtarza im. Wcześniej piłkarze jeżdżąc zagranicę przy okazji pohandlować kryształami, on uzmysławia im, że zaraz będą chciały ich tamte kluby. - Zaczęliśmy chcieć grać w tych pucharach jak najdłużej, zaczęliśmy doceniać możliwość przeżycia czegoś innego, zobaczenia czegoś innego niż u nas - przyznawał Joachim Marx.

16. Odejście jest przykre. W 1976 roku, po czterech meczach z rzędu bez zwycięstwa, zarząd w nocy zwalnia trenera. Po latach uważa się, że gdyby został - Ruch zostałby mistrzem trzeci raz z rzędu (74,75,76) i teraz na koncie miałyby ich piętnaście. Można gdybać... Słowak dowiaduje się, że ma już nie przychodzić do klubu. Zabiera Evickę i wyjeżdża z Chorzowa na zawsze. Nie wszyscy zdążyli się z nim pożegnać...

Paweł Czado

PS Korzystałem z własnej książki „Asiu. Joachim Marx. Biografia”

Kto komu utrzyma nosa?

Oba Manchesterystery nie stoją w bieżącym sezonie na pierwszym planie. United chętnie przyczynią się jednak do tego, aby City... nie zagrało w Lidze Mistrzów.

ANGLIA

Zarówno błękitna, jak i czerwona część miasta nie mają powodów do zadowolenia. City ma ponad 20 punktów straty do lidera i zajmuje dopiero 5. miejsce, mając w zasięgu zarówno opcję wskoczenia na podium, jak i zsunienia się o kilka lokat. United? To zespół środka tabeli, który w tym sezonie... ani razu nie wygrał dwóch ligowych spotkań z rzędu! Ostatnio uległ sensacji z Nottingham, a czy uda mu się wygrać u siebie w miejskich derbach? W połowie grudnia United zdobyli Etihad Stadium po emocjonującym starciu.



W grudniu tryumfowały „Czerwone diabły”. Jak będzie teraz?

Sarkastyczny Guardiola

Co ciekawe, odkąd Pep Guardiola objął Manchester City, w derbach mierzył się z... pięcioma trenerami Manchesteru United: Jose Mourinho, Ole Gunnarem Solskjaerem, Ralfem Rangnickiem, Erikiem ten Hagiem oraz Rubenem Amorimem, który ograł go w grudniu. Zresztą... Portugalczyk ograł Katalończyka również w listopadzie, kiedy był jeszcze szkoleniowcem lizbońskiego Sportingu i wygrał u siebie z City w Lidze Mistrzów aż 4:1, po hat tricku znakomitego Viktora Gyokeresa. Z tego powodu angielskie media piszą, że Guardiola ma coś do udowodnienia, bo gdyby przegrał z Amorimem trzy razy z rzędu, byłaby to niesłychana wręcz

historia. Ogółem zaś bilans Portugalczyka w starciach z Katalończykiem to 2-1-1, więc też ma o co walczyć. Po ostatnim meczu trener City chwalił swojego vis-a-vis, a media w Manchesterze zaznaczyły, że kiedy już taka sytuacja ma miejsce, to Guardiola... tak naprawdę myśli odwrotnie i jest sarkastyczny. W grudniu bohaterem „Czerwonych Diabłów” okazał się 22-letni Amad Diallo, strzelający na 2:1 w 90 minucie (w 88 min miał asystę przy trafieniu Bruno Fernandes). Iworyjczyk miał wtedy znakomity okres, choć akurat w derbach... do momentu bramki był słaby. W najbliższym hicie Diallo jednak nie zagra, bo ciągle leczy kontuzję.

Mają Egipcjanina

„Obywatelom” nie pomoże natomiast w tym spotkaniu Erling Haaland, który w trakcie sobotniego meczu Pucharu Anglii z Bournemouth doznał kontuzji lewej kostki (a jest to gracz lewonożny). Guardiola poinformował, że drugi najsukceszniejszy snajper Premier League nie zagra przez 5-7 tygodni, co jest wielkim osłabieniem ustępującego mistrza Anglii. Aczkolwiek z drugiej strony patrząc - brak Haalanda to znakomita okazja dla sprowadzonego zimą Omara Marmousha. Egipcjanin ściągnięty z Eintrachtu Frankfurt nie spalił się na Premier League. W 8 występach zdobył 5 bramek, choć ogólny obraz zaburza

w pewnym sensie hat trick strzelony Newcastle w połowie lutego. Nie można jednak ujmować 26-letniemu kairczykowi, że w dwóch ostatnich kolejkach trafił do siatki, trafił też w Pucharze Anglii, będąc wiodącą postacią City.

Liczą na dodatkowe miejsce

Derbowa rywalizacja może mieć też inny wymiar. O ile United nie gra w Premier League już o nic, o tyle City chciałoby wskoczyć do top4, aby zagwarantować sobie udział w Lidze Mistrzów. Traci niewiele, ale jeśli przegra, może zwiększyć dystans i zsunąć się o kilka miejsc. Brak „Obywateli” w Champions League

- od sezonu 2011/12 grają tam bez przerwy - byłyby ogromną sensacją i tylko wielokrotnie siłę kadrowej rewolucji, którą Guardiola planuje przeprowadzić w zespole latem. United na pewno chętnie się do tego przyczynią, choć zaznaczyć należy, że istnieje duże prawdopodobieństwo, że 5. miejsce w lidze angielskiej także da Ligę Mistrzów. Odkąd elitarnie rozgrywki zostały zreformowane, dwa najlepiej punktujące kraje w rankingu UEFA za dany sezon mogą otrzymać po jednym dodatkowym miejscu w Champions League. W zeszłym roku zyskały Bundesliga i Serie A, teraz wyraźnym liderem rankingu jest właśnie Premier League, za którą plasuje się La Liga.

Piotr Tubacki

■ Chelsea – Tottenham 1:0 (0:0)
1:0 – Fernandez (50)

Program 31. kolejki

Sobota: Everton – Arsenal (13.30), Crystal Palace – Brighton, Ipswich – Wolverhampton, West Ham – Bournemouth (wszystkie 16.00), Aston Villa – Nottingham (18.30), Niedziela: Brentford – Chelsea, Fulham – Liverpool, Tottenham – Southampton (wszystkie 15.00), Man. Utd – Man. City (17.30), Poniedziałek: Leicester – Newcastle (21.00)

1. Liverpool	30	73	70:27
2. Arsenal	30	61	55:25
3. Nottingham	30	57	50:35
4. Chelsea	30	52	54:37
5. Man. City	30	51	57:40
6. Newcastle	29	50	49:39
7. Aston Villa	30	48	44:45
8. Brighton	30	47	48:45
9. Fulham	30	45	44:40
10. Bournemouth	30	44	49:38
11. Brentford	30	41	51:47
12. Crystal Palace	29	40	37:34
13. Man. Utd	30	37	37:41
14. Tottenham	30	34	55:44
15. Everton	30	34	32:37
16. West Ham	30	34	33:50
17. Wolverhampton	30	29	41:58
18. Ipswich	30	20	30:63
19. Leicester	30	17	25:67
20. Southampton	30	10	22:71

Strzelcy

27 – Salah (Liverpool), 21 – Haaland (Man. City), 20 – Isak (Newcastle)

GDZIE GABRIEL NIE MOŻE...

■ ...tam Jakub Kiwior pomoże? Nierozzerwany duet stoperów Arsenalu został jednak rozerwany przez kontuzję, jakiej nabawił się Gabriel Magalhães (występujący z Wiliamem Salibą). Brazylijczyk ma problemy z mięśniem dwugłowym uda, wskutek których musi przejść operację. W tym sezonie już nie zagra, o czym londyński klub poinformował w oficjalnym komunikacie. To z kolei oznacza szansę dla polskiego defensora, któ-

ry zastąpił Gabriela w 16 minucie (kiedy doznał kontuzji) ostatniego meczu z Fulham. Kiwior przychodził do Arsenalu jako potencjalny zastępca lewonożnego Brazylijczyka i teraz prawdopodobnie będzie miał okazję, aby się wykazać. A przynajmniej będzie tak do momentu, gdy do zdrowia nie wróci Włoch Ricardo Calafiori (też lewonożny). W ostatnich tygodniach notowania urodzonego w Tychach obrońcy nie były bowiem zbyt wysokie u trenera Mikela Artety.

Młode konie po betonie

Borussia Moenchengladbach stara się, by po raz czwarty w XXI wieku zagrać w Champions League!

NIEMCY

Wcześniej w europejskiej elicie „Żrebacki” grały w sezonach 2015/16, 2016/17 i 2020/21 (tylko w ostatnim wyszły z grupy). Potem Borussia MG wpadła w dołek, zachwiał się jej model promowania i sprzedawania zawodników, doszło do zmian w gabinetach. W efekcie Gladbach zadomowiło się w drugiej połowie Bundesligi, a momentami w oczy zaglądało mu nawet widmo spadku. Borussia mniej więcej przez trzy lata nie potrafiła wygrać dwóch spotkań z rzędu (udało się to w grudniu) i niewiele wskazywało, że w bieżącym sezonie 5-krot-

ni mistrzowie Niemiec wyjdą ponad środek tabeli. Ale wyszli.

Dodatkowa satysfakcja

W 9 poprzednich kolejkach na 27 możliwych do zdobycia punktów „Żrebacki” zdobyli 19, co wywinowało je w tabeli. Po ostatnich dwóch zwycięstwach skoczyły z 9. miejsca na 5., mając tylko 2 „oczka” straty do Mainz, jednej z sensacji sezonu, która znajduje się na ostatnim miejscu premiowanym grą w Lidze Mistrzów. Nie ma co ukrywać, że „Żrebacki” (ale też i Mainz) skorzystały z kryzysów w Dortmundzie czy Lipsku i z tego, że mając pucharowy natłok osunął się w ta-

beli wicemistrz Niemiec ze Stuttgartu, ale jakie to ma znaczenie?

W Moenchengladbach była dodatkowa satysfakcja w poprzedniej kolejce po pokonaniu nienawidzonego przez „tradycyjne kluby” RB Lipsk, definitywnie pieczętującym zwolnienie trenera Marco Rose’a - tego samego szkoleniowca, który parę lat temu wykonywał kapitalną robotę właśnie w Gladbach, ale w trakcie sezonu ogłosił swoje odejście do imienniczki z Dortmundu, od czego wielu liczy początek dołka, w jaki wpadł klub z Nadrenii (wyniki uległy natychmiastowemu pogorszeniu, a jeszcze jedna Borussia nie przepada za drugą).

Trener łagodnie uśmiecnięty

Teraz wszystko w MG stara się układać trener Gerardo Seoane. Jeszcze kilka miesięcy temu Szwajcar o hiszpańskim rodowodzie ocierał się o zwolnienie, ale teraz może siedzieć z uśmiechem. Wiele aspektów w grze „Żrebacków” zostało poprawionych. -Mamy bardzo wysoki poziom dyscypliny w drużynie. Doskonale bronimy jako całość. Ponadto zespół jest niesamowicie głodny i chętny, do tego dochodzi ciągły rozwój drużynowy i indywidualny - powiedział Seoane. Wszyscy w Borussii widzą, że mogą osiągnąć w tym sezonie coś szczególnego, tym bardziej że to, czego obawiali się najbardziej - spadek - jest

już daleko z tyłu. - Początkowo nikt w nas nie wierzył, a teraz nie mamy nic do stracenia. Możemy grać bez presji i wyciągnąć z tego sezonu jak najwięcej - powiedział ofensywny zawodnik Robin Hack.

Program 28. kolejki

Piątek: Augsburg – Bayern (20.30), Sobota: Heidenheim – Leverkusen, Mainz – Holstein, Lipsk – Hoffenheim, Freiburg – Dortmund, Bochum – Stuttgart (wszystkie 15.30), Werder – Eintracht (18.30), Niedziela: St Pauli – Gladbach (15.30), Union – Wolfsburg (17.30).

Strzelcy

22 – Kane (Bayern), 17 – Schick (Leverkusen), 15 – Marmoush (Eintracht)*, Kleindienst (Gladbach), Burkardt (Mainz) *poza Bundesligą

1. Bayern	27	65	78:26
2. Leverkusen	27	59	62:34
3. Eintracht	27	48	55:40
4. Mainz	27	45	45:31
5. Gladbach	27	43	44:40
6. Lipsk	27	42	41:34
7. Freiburg	27	42	37:40
8. Augsburg	27	39	30:36
9. Wolfsburg	27	38	49:41
10. Dortmund	27	38	48:42
11. Stuttgart	27	37	47:44
12. Werder	27	36	43:53
13. Union	27	30	25:40
14. Hoffenheim	27	27	33:49
15. St Pauli	27	25	22:33
16. Heidenheim	27	22	32:52
17. Bochum	27	20	28:55
18. Holstein	27	17	38:67

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – LK, 16 – baraże, 17-18 – spadek

Piotr Tubacki

Przebudzenie po ciosie

Po pewnej wygranej z Bośnią i Hercegowiną Polki pozostają niepokonane w grupie.

LIGA NARODÓW

Po dwóch zwycięstwach w dywizji B, z Rumunią i Irlandią Północną, Polki wróciły do Gdańska, żeby zmierzyć się z Bośnią i Hercegowiną. W teorii Biało-czerwone były faworytkami. Drużyna Niny Patalon liczy przecież na błyskawiczny powrót do dywizji A, z której spadła w poprzednim roku. I rzeczywiście Polki zdominowały rywalki na początku meczu. Były lepsze, stwarzały sobie sytuacje i już w 15 minucie wyszły na prowadzenie. Gwiazda zespołu, zawodniczka Barcelony, Ewa Pajor rozpoczęła akcję, świetnie podając w pole karne do Eweliny Kamczyk. 29-latką uderzyła, bramkarka Almina Hodzić wybiła piłkę przed siebie, na co czekała najlepsza polska napastniczka. Pajor w tłoku skierowała piłkę do bramki.

Wydawało się, że nic nie będzie w stanie przeszkodzić Polkom w wygranej. Nieoczekiwanie przyjezdne wyrównały w 40 minucie. Błąd w defensywie popełniła Martyna Wiankowska. Nie

była w stanie przeciąć prostopadłego podania do Sofiji Krajsumović. Pomocniczka znalazła się w sytuacji sam na sam i pewnym strzałem pokonała Kingę Szemik.

Selekcjonerka Nina Patalon zauważyła, że w zespole potrzebna jest zmiana. Dlatego w przerwie debiutującą w podstawowym składzie Paulinę Tomasiak z Górnika Łęczna zastąpiła Klaudia Słowińska z GKS-u Katowice. Chwilę po jej wejściu Biało-czerwone zdobyły drugiego gola. Powtórzyła się sytuacja z pierwszej połowy. Kamczyk uderzyła z lewej strony pola karnego, bramkarka odbiła, a Pajor była świetnie ustawiona i po raz drugi wpisała się na listę strzelczyń. Widać było, że Polki chcą udowodnić, że bramka stracona w pierwszej połowie była kwestią przypadku. Dlatego kilka minut po drugim голу Adriana Achcińska wykorzystała fatalny błąd bramkarki, która nie była w stanie złapać łatwej piłki. Futbolówka wypadła jej z ręk, dopadła do niej polska piłkarka 1.FC Koełn i zdobyła bramkę na 3:1.



Ewa Pajor zdobyła dwa gole.

Świetna reakcja polskich piłkarek sprawiła, że mogły spokojnie dokończyć rywalizację. To spowodowało, że poczuły swobodę w ofensywie. W 77 minucie pierwsze go gola w kadrze narodowej zdobyła Słowińska. Pocho- dząca z Władysławowa zawodniczka wykorzystała pomyłkę bośniackiej defensory i oddała celny strzał z kilku metrów. Rywalki „dobiła” Wiankowska, w 89 minucie ustalając wynik na

5:1. Tym samym Polki są już bardzo blisko awansu do dywizji A Ligi Narodów. W najbliższy wtorek podopieczne Niny Patalon rozegrają kolejny mecz z Bośnią i Hercegowiną, tym razem w roli gości.

Kacper Janoszka

LIGA NARODÓW KOBIET, GRUPA 1, DYWIZJA B

Polska - Bośnia i Hercegowina 5:1 (1:1)

1:0 - Pajor, 15 min, 1:1 - Krajsu-

mo- 40 min, 2:1 - Pajor, 47 min, 3:1 - Achcińska, 49 min, 4:1 - Słowińska, 77 min, 5:1 - Wiankowska, 89 min (karny) **POLSKA:** Szemik - Zieniewicz, Woś, Dudek, Wiankowska - Achcińska (86. Brodzik), Pawollek, Kamczyk (82. Grabowska) - Padilla-Bidas (69. Jedlińska), Pajor (86. Zawistowska), Tomasiak (46. Słowińska). Trenerka Nina PATALON.

BOŚNIA I HERCEGOWINA: Hodzić - Slisković, Veletanlić (90. Radulović), Milinković, Hasanbegović - Gavrić, Krajsumović (82. Krajnić), Spa-

sojević - Velagić (60. Hadzić), Tasli-dza (82. Milović), Gacanica (60. Grebenar). Trener Selver HODŽIĆ.

Sędziowała Katalin Sipos (Węgry). **Widzów** 5027. **Żółta kartka** Kamczyk.

Rumunia - Irlandia Północna 1:1 (1:1)

1. Polska	3	9	8:1
2. Irlandia Płn.	3	4	4:5
3. BiH	3	3	7:8
4. Rumunia	3	1	1:6

1 - awans, 2 - baraż o awans, 4 - spadek

Kto w bramce?

Możliwe, że w najbliższy weekend Carlo Ancelotti będzie musiał posilkować się golkeeperami z rezerw Realu.

HISZPANIA

Real Madryt w ostatnich tygodniach nie prezentuje wybitnej formy. Co prawda zespół Carlo Ancelottiego awansował do ćwierćfinału Ligi Mistrzów, do finału Pucharu Króla i ma jeszcze szansę na mistrzostwo Hiszpanii, ale nie zmienia to faktu, że w wielu spotkaniach „Królewscy” się po prostu męczą. Tak było w półfinale krajowego pucharu, gdy dopiero w dogrywce pokonali Real Sociedad i tak też było w wielu ligowych starciach w tym sezonie. Włoski szkolenowiec „Los Blancos” musi jednak zmagać się nie tylko z pomysłami na grę zespołu, ale także z kontuzjami. W bieżących zmaganiach fala urazów w madryckim obozie przekracza wszelkie normy. Szczególnie jest to widoczne w formacji obronnej.

W styczniu kontuzjowani byli Eder Militao, David Alaba i Antonio Ruediger. W ten sposób odkryto... talent Raula Asencio. Brazylijczyk Militao dalej leczy uraz więzadeł krzyżowych, podobnie zresztą jak prawy obrońca Dani Carvajal. Na tym jednak lista kontuzjowanych się nie kończy, bo wykluczeni z gry pozostają Dani Ceballos i Ferland Mendy. Istnieje też zagrożenie, że w najbliższy weekend, w starciu z Valencią, Carlo Ancelotti nie będzie miał kogo postawić między słupkami...

Thibaut Courtois powrócił z meczów reprezentacji Belgii z urazem przeciętnym. Przez to „jedyneką” w pierwszym meczu ligowym po przerwie był Andrij Łunin. Ukraiнець bronił także w starciu z Realem Sociedad. Po spotkaniu w Pucharze Króla okazało się, że narzeka na ból mię-

śnia płaszczkowatego. Obaj golkipery w środku tygodnia nie trenowali i choć na razie w obozie Realu panuje spokój, nie można wykluczyć scenariusza, w którym i Courtois, i Łunin nie będą mogli zagrać z Valencią. Kto w takim przypadku mógłby zostać „jedyneką”? Możliwe że wybór padnie na Sergio Mestre, 20-latką z Realu Madryt C, który na co dzień występuje na czwartym poziomie rozgrywkowym. W tym sezonie Mestre już kilka razy znajdował się na ławce pierwszego zespołu. W podobnej sytuacji jest Fran Gonzalez z Realu Madryt Kastylia (trzeci poziom rozgrywkowy). Najbardziej doświadczony w rezerwach „Królewskich” jest z kolei 22-letni Mario de Luis, który jednak przez sporą część bieżących rozgrywek przegrywał rywalizację z Gonzalezem. Pewne



Andrij Łunin (z prawej) w meczu o Puchar Króla doznał urazu mięśniowego.

jest, że niezależnie od tego, kto ewentualnie zastąpi Courtoisa i Łunina, kandydat ten będzie znacząco słabszy od ogranych na najwyższym szczeblu bramkarzy „Los Blancos”. Czy to przeszkodzi Realowi w zdobyciu trzech punktów?

PROGRAM 30. KOLEJKI

Sobota: Girona - Alaves (14.00), Real M. - Valencia (16.15), Mallorca - Celta (18.30), Barcelona - Betis (21.00); **niedziela:** Las Palmas - Sociedad (14.00), Sevilla - Atletico (16.15), Val-

adolid - Getafe (18.30), Villarreal - Athletic (21.00); **poniedziałek:** Leganes - Osasuna (21.00).

1. Barcelona	29	66	82:28
2. Real M.	29	63	62:29
3. Atletico	29	57	47:23
4. Athletic	29	53	46:24
5. Villarreal	28	47	51:39
6. Betis	29	47	40:36
7. Rayo	29	40	33:31
8. Celta	29	40	42:42
9. Mallorca	29	40	28:35
10. Sociedad	29	38	27:31
11. Sevilla	29	36	33:39

12. Getafe	29	36	26:25
13. Girona	29	34	37:45
14. Osasuna	29	34	33:42
15. Valencia	29	31	32:46
16. Espanyol	28	29	27:40
17. Alaves	29	27	32:44
18. Leganes	29	27	28:46
19. Las Palmas	29	26	33:48
20. Valladolid	29	16	19:65

1-4 - LM, 5 - LE, 6 - elim. LK, 18-20 - spadek

Strzelcy

25 - Lewandowski (Barcelona), 22 - Mbappe (Real M.), 15 - Budimir (Osasuna)

Kacper Janoszka

Skorzystali z prezentu

Polonia zainkasowała trzy punkty w Lubinie po fatalnym błędzie bramkarza Zagłębia Michała Matysa.

Zespół z Górnego Śląska ma powody do radości - wygrał po raz czwarty w tym roku (ma też remis) i zrównał się punktami z drugą w tabeli Wieczystą Kraków, która swój mecz z Podbeskidziem rozegra w sobotę. Po niedzielnej kantonadzie ze Świttem, w której kandydat do awansu dał sobie strzelić aż cztery gole - sam trafiając pięć razy - tym razem ekipa Łukasza Tomczyka znów zagrała na zero z tyłu, a po drugiej stronie skorzystała z prezentu bramkarza rywala Michała Matysa.

Piętka Andrzejczaka

Zanim to jednak nastąpiło na KGHM Zagłębie Arena sporo było drugoligowej szarpaniny. Przyjezdni dobrze weszli w mecz i kilka razy zagrozili bramce strzeżonej - dosyć niepewnie - przez Michała Matysa. Już w 4 minucie przed szansą stanął Konrad Andrzejczak, ale piętka stojącego 5 metrów tyłem do bramki pomocnika Polonii nie znalazła drogi do celu. W 14 minucie Lucjan Zieliński świetnie w polu karnym wypatrzył Kamila Wojtyrę, ale piłka po główce najlepszego snajpera Polonii minęła bramkę. Za chwilę powinno być 0:1, ale nie było. Kapitalny cross do Andrzejczaka posłał Norbert Barczak, ale wykonawca - zamiast odegrać do będącego na czystej pozycji Wojtyry - zdecydował się na strzał, niecelny... Wojtyra jeszcze dwa razy miał piłkę na nodze w polu karnym, ale albo uderzał za słabo, albo dobrze spisał się Matys. Po drugiej stronie Axel Holewiński musiał interweniować w 24 minucie, odbijając nogą strzał Franciszka Antkiewicza.

Dużo dymu, mało ognia

Drugą połowę dynamiczniej rozpoczęli „Mie-



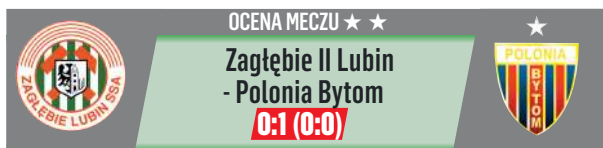
Pozyskany zimą Oskar Krzyżak zapewnił drużynie z Bytoma kolejne trzy punkty.

dziowi”, którzy wyszli wysokim pressingiem pod bramkę Polonii, ale z tego dymu nie było ognia. Za to w 53 minucie przed wielką szansą na premierowego gola w bytomskich barwach stanął Jakub Arak; były napastnik GKS-u Katowice ładnie ustawił sobie piłkę po wrzutce Dominika Koniecznego, ale z 10 metrów jego wolej o centymetry chybił. W 64 minucie ostro na bramkę Zagłębia główkował Oskar Krzyżak, jednak przeszkadzał mu najbardziej kolega z drużyny Jean Sarmiento i wykonanie pozostawiało sporo do życzenia. Dwie minuty później Zieliński wdał się w pojedynek z Janem Dorożką i przewrócił się w polu karnym miejscowych - sędzia uznał jednak,

że piłkarz gości chciał wymusić rzut karny i zamiast „jedenastki” ukarał go żółtą kartką. Za chwilę po drugiej stronie na bramkę Polonii z połowy boiska pomknął Daniel Mikołajewski, ale zanim dobiegł na przedpole Holewińskiego, dogonił go Adrian Piekarski, który w ostatniej chwili zablokował próbę strzału napastnika Zagłębia.

Dwa „wielbłądy” w jednej akcji

Wreszcie w 71 minucie Poloniści dopięli swego, ale nie bez udziału „elektrycznego” od początku meczu Matysa. Z rzutu wolnego Daniel Ściślak zagrał głęboko pod linię końcową, a interweniujący Matys w ciągu 2 sekund popełnił aż dwa „wielbłądy”: najpierw skozłował piłkę



0:1 - Krzyżak, 71 min

ZAGŁĘBIE II: Matys - Dorożko, Abrahamsson, Jach, Moczyński - Fritzson, Adamczyk (86. Gregorski), Dziewiątowski - Kuszał, Laskowski (68. Kruszelnicki) - Antkiewicz (58. Mikołajewski). Trener Przemysław ZATWARNICKI.

POLONIA: Holewiński - Krzyżak, Piekarski, Konieczny - Barczak (76. Kwiatkowski), Łabojko, Steblecki (59. Ściślak), Zieliński (76. Szymusik) - Arak, Wojtyra (59. Sarmiento), Andrzejczak (76. Wypart). Trener Łukasz TOMCZYK.

Sędziował Maciej Pelka (Poznań). **Widzów** 400. **Żółte kartki:** Laskowski, Kruszelnicki, Dorożko, Abrahamsson, Jach - Krzyżak, Zieliński.

Piłkarz meczu - Oskar KRZYŻAK



0:1 - Aftyka, 10 min, 1:1 - Joao Guilherme, 56 min, 1:2 - Ropski, 67 min

SKRA: Kramarz - Kaczorowski, Leśniak-Paduch, Estigarribia, Majewski, Wacławek (68. Sobczak) - Niedbala (64. Nocoń), Ławrynowicz (46. Joao Guilherme), Wireński (64. Szywacz), Kołodziejczyk (82. Wróbel) - Bruno Garcia. Trener Dariusz ROLAK.

ŚWIT: Rajczykowski - Nowak (83. Kałeniak), Remisz, Janiszewski, Obst, Nowicki (83. Ciechanowski) - Koziara (83. Straus), Wojdak, Aftyka (70. Kort) - Kapelusz (19. Kasprzak), Ropski. Trener Tomasz KAFARSKI.

Sędziował Piotr Pazdecki (Koszalin). Mecz bez udziału publiczności.

wprost pod nogi Jakuba Araka, a gdy napastnik Polonii kopnął w górę, bramkarz Zagłębia zagarnął ją tak niezdarnie, że jak na tacy wręcz wyłożył pod nogi Oskarowi Krzyżakowi. Prawy obrońca gości nie mógł nie skorzystać z takiego prezentu i wpakował futbolówkę do siatki. Gospodarze rzucili się do odrabiania strat, momentami zamykali bytomian w ich polu karnym, ale nie potrafili stworzyć dogodnej okazji do wyrównania, a poloniści zażarcie się bronili. Jeszcze w 3 minucie doliczonego czasu mogli podwyższyć wynik - Krzyżak świetnie dośrodkował do Araka, ale ten trafił w poprzeczkę - znalazł się zresztą na spalonym. Mimo to podróż powrotna do Bytoma musiała być radosna.

Tomasz Mucha

BETCLIC 2. LIGA

1. Pogoń (b)	24	61	51:18
2. Wieczysta (b)	24	54	53:15
3. Polonia	24	54	48:21
4. Chojniczanka	24	43	32:20
5. Zagłębie (s)	24	36	37:36
6. Świt (b)	25	36	41:41
7. Hutnik	24	36	30:41
8. Kalisz	24	35	25:26
9. Podbeskidzie (s)	24	30	26:28
10. ŁKS II	24	30	29:36
11. Resovia (s)	23	28	33:39
12. Olimpia G.	24	26	28:33
13. Wisła	24	24	29:46
14. Jastrzębie	24	23	24:28
15. Rekord (b)	23	23	34:42
16. Zagłębie II	24	21	37:44
17. Skra	24	18	22:43
18. Olimpia E.	24	17	21:43

1-2 - awans, 3-6 - baraże o awans, 13-14 - baraże o utrzymanie, 15-18 - spadek

Dawno ich tu nie było

REKORD BIELSKO-BIAŁA

Bez lidera defensywy Tomasza Boczka przyjeździe dziś (15.00) walczyć bielszczanom z KKS-em 1925 Kalisz. 35-latek w minionej kolejce zobaczył dopiero pierwszą żółtą kartkę w barwach Rekordu, ale na koncie miał trzy upomnienia z rundy jesiennej, gdy występował w Chojniczance. To nie jedyny powód bólu głowy trenera Dariusza Ruckiego i jego

współpracowników, bo za kartki muszą też pauzować Kacper Kasprzak i Jakub Rys. Ten drugi w trakcie zimowych przygotowań wywalczył sobie miejsce w wyjściowej jedenastce i w każdym wiosennym meczu grał po 90 minut, a w ostatniej kolejce pięknym uderzeniem z rzutu wolnego zapisał się na listę strzelców, mając udział w remisie (2:2) z Łodzi. Dość szczęśliwie za kartki nie pauzuje Piotr Wybora. Choć wydawało się, że pomocnik w meczu z rezerwami

ŁKS-u zobaczył żółtą kartkę, to jego nazwisko w rubryce „napomnienia” się nie pojawiło i tym samym będzie mógł zagrać w sobotę. Szczepan Mucha nadal leczy uraz kostki, a Michał Śliwka dopiero wznawiania treningi po kontuzji kolana z zimy. Rekord wraca na swój obiekt po 140 dniach. Po raz ostatni przy Startowej 13 grał 16 listopada zeszłego roku, ulegając Chojniczance 0:1. Wiosną beniaminek występował w roli gospodarza, ale spotkania z Olimpią

Grudziądz i Polonią Bytom rozgrywał na Stadionie Miejskim w Bielsku-Białej. Za oknem wiosna, a zespół trenera Ruckiego wciąż czeka na pierwsze, historyczne zwycięstwo w domowym meczu na szczelbu centralnym. Dziś jego rywalem będzie KKS Kalisz, który wiosną wygrał tylko jedno z czterech spotkań, ale... nadal się liczy w grze o baraże dające prawo gry o awans. - Wiemy, na którym miejscu jest rywal, ale na pewno zrobimy

wszystko, by te plany mu pożyły. To będzie inny mecz niż wcześniejsze. KKS to drużyna bardzo wyrafinowana, czekająca na okazję w ataku szybkim, ale jednocześnie mocno zabezpieczająca tyły. Przeciwnieństwo rezerw ŁKS-u, które grały bardzo odważnie. Musimy być gotowi na twardy i zacięty pojedynek - zapowiada szkoleniowiec bielszczan, marzący o wydobiciu się ze strefy spadkowej.

(gru)

Beniaminek rozegra pierwszy mecz w Cygańskim Lesie od połowy listopada.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYN

■ Rebud KPR Ostrovia

Ostrów Wielkopolski - Azoty Putawy 36:33 (17:18)

OSTROVIA: Mestrić, Krekora - Smolikow 5, Szpera, Kamil Adamski 1, Reznicki 5, P. Marciniak 7/3, Urbaniak 3, Kamyszek 3, Gajek 2, Łyżwa 5, Wojciechowski 3, Rybarczyk, Tomczak 1, Wychowaniec 1. Kary: 6 min. Trener Kim RA-SMUSSEN.

AZOTY: Tsintsadze - Urbanek 1, Dichaminia 10, Jarosiewicz 4/1, Janikowski 5, Jaworski 4/3, Antolak 4, Zarzycki 3, Berezinski, Gogola 2/1, Przychodzień, Ponikowski. Kary: 8 min. Trener Patryk KUCHCZYŃSKI.

1. Kielce	25	72	948:643
2. Płock	25	72	852:559
3. Ostrovia	26	54	824:783
4. Chrobry	25	46	752:727
5. Gwardia	25	41	738:746
6. Górnik	25	38	742:742
7. Wybrzeże	25	38	738:770
8. Kalisz	25	32	683:726
9. Zagłębie	25	31	688:787
10. Azoty	26	30	824:910
11. Kwidzyn	25	28	699:737
12. Piotrkowianin	25	22	715:841
13. Legionowo	25	17	681:757
14. Śląsk	25	7	634:790

Pozostałe mecze 26. serii: Kwidzyn - Zagłębie - sobota, 16.00, Chrobry - Kielce, Piotrkowianin - Płock - oba w sobotę o 18.00, Gwardia - Górnik - niedziela, 12.30, Śląsk - Kalisz - niedziela, 16.00, Legionowo - Wybrzeże - poniedziałek 20.30. **(mha)**

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

■ MKS Urbis Gniezno - PGE MKS FunFloor Lublin 31:31 (15:12) rzuty karne 3:4

GNIEZNO: Hypka, Abramowicz - Bartkowiak 2, Łęgowska 5, Hartman 7/3, Kuriata 3, Cygan 6, Wabińska, Nurska 2, Lipok 6, Tanaś, Świerżewska, Schlabs, Matysek. Kary: 8 min. Trener Roman SOLAREK.

LUBLIN: Wdowiak, Mamic - Daria Szyndrak 3, Planeta 1, Posavec 4, Andrusek 2, M. Więckowska 8, Pietras 3, D. Więckowska 1, Pastuszka, Balsam 5/2, Olek, Rosiak 4, Nieuwenweg, Matuszczyk, Dziuba. Kary: 8 min. Trener Paweł TETELEWSKI.

Rzuty karne: 1:0 - Tanaś, 1:1 - Balsam, 1:1 - Kuriata (broni Wdowiak), 1:2 - Daria Szyndrak, 1:2 - Nurska (broni Wdowiak), 1:2 - M. Więckowska (broni Abramowicz), 2:2 - Hartman, 2:2 - Olek (broni Hypka), 3:2 - Łęgowska, 3:3 - Rosiak, 3:4 - Balsam, 3:4 - Tanaś (nad bramką).

GRUPA MISTRZOWSKA

1. Zagłębie	22	64	677:447
2. Lublin	22	56	673:545
3. Kobierzyce	22	48	630:559
4. Start	21	33	581:621
5. Gniezno	22	30	626:628
6. Piotrcovia	21	29	567:566

GRUPA SPADKOWA

7. Ruch	21	23	557:613
8. Sośnica	21	16	504:592
9. Koszalin	21	12	511:627
10. Kalisz	21	11	536:662

10 - spadek do Ligi Centralnej, 9 - baraże o utrzymanie
Pozostałe mecze 22. serii: Kalisz - Ruch, Koszalin - Sośnica - oba w sobotę o 16.00, Start - Piotrcovia - sobota, 18.00. **(m)**

Ruch wykona wyrok?

Na ostatnią prostą wchodzi zmagania grupy spadkowej. Do końca sezonu pozostały trzy kolejki, a rozwiązana została tylko jedna zagadka - „Niebieskie” na pewno nie spadną.

ORLEN SUPERLIGA KOBIEĆ

Utrzymanie chorzowski beniaminek zapewnił sobie jako pierwszy z kwartetu zespołów rywalizujących o miejsca 7-10, a nawet już „zaanektował” dla siebie 7. pozycję.

Był delikatny stresik

- Jest w nas duża radość, że już jesteśmy bezpieczne, utrzymane. Dawno nie było sezonu, w którym by Ruch tak szybko nie musiał się martwić o sportową przyszłość - uśmiecha się Katarzyna Wilczek, jedna z najbardziej doświadczonych i oddanych klubowi zawodniczek, która wróciła do Chorzowa między innymi dlatego, by scalić zespół, dać dobry przykład młodszemu, no i po prostu wzmocnić drużynę, którą wszyscy widzieli w gronie do końca broniących się przed spadkiem. - Nie ukrywam, że wracając do Chorzowa bardzo się stresowałam - uśmiecha się popularna „Masło” (sympatyczna ksywka pochodzi od panińskiego nazwiska Masłowska - przyp. red.). - Chciałam zagrać tutaj fajny sezon. Znałam doskonale tujszy klimat, ludzi, kibiców, halę, ale mimo wszystko de-



Katarzyna Wilczek (z prawej) ma sposób na zatrzymanie byłych koleżanek z Kalisza.

likatny stresik czał się z tyłu głowy. Zastanawiałam się czy dam radę, czy wytrzymam, czy podołam oczekiwaniom. Teraz nie będę ukrywała, że się udało i zmierzamy do szczęśliwego finału.

To nie ich kalkulacje

Zanim to jednak nastąpi, w sobotę (16.00) Ruch czeka spotkanie w Kaliszu, gdzie Wilczek poprzednio występowała, zostawiła po sobie dobre wrażenie i wspomnienia. Teraz jednak tamtejsza, ostatnia w tabeli siódemka Energii Szczypiorno z wielką determinacją walczy o utrzy-

manie się, ale jeśli przegra ponownie z Ruchem, który w tym sezonie jej wyjątkowo nie leży, a Koszalin pokona Sośnicę, to widmo bezpośredniego spadku już głęboko zajrzy jej w oczy. Wyrok zaś wykonać może właśnie beniaminek z Chorzowa. - Kompletnie na to nie patrzemy - zapewnia doświadczona obrotowa. - My nie chcemy brać udziału w kalkulacjach, kto, z kim, kiedy i dlaczego. Od niepamiętnych czasów nie musimy liczyć na nikogo, spoglądać w tabelę, analizować, główkować, kombinować. My już jesteśmy utrzy-

mane, więc wychodzimy na parkiet i - licząc tylko na siebie - walczymy o kolejne zwycięstwo, a dywagacje kto spadnie zostawiamy innym. Niech to się rozstrzygnie w sportowej rywalizacji, ale bez naszego udziału - dodaje Katarzyna Wilczek, która jeszcze nie myśli o przyszłym sezonie. - Ten chcę dograć do końca w zdrowiu i w fajnej atmosferze, a potem mieć trochę wakacji. Każdej z nas po tak intensywnym sezonie, także od strony mentalnej, zasłużony odpoczynek już trochę siedzi w głowie, więc jak odpoczniemy, zresetu-

jemy się, to wtedy wrócimy do pytania co dalej. Na razie istotne jest tu i teraz, czyli mecz w Kaliszu i tylko o nim myślimy.

Mobilizacja w Koszalinie

Do ostatniej fazy rozgrywek szykują się podbudowane niedawnym zwycięstwem nad „Niebieskimi” zawodniczki Młynów Stoisław. Zaskakująco łatwym i wysokim ograniem Ruchu (31:24) koszalinianki zapewniły sobie nieco większe bezpieczeństwo. Gdyby doznały porażki, spadłyby na ostatnią pozycję, po tym jak kaliskie Szczypiorno pokonało gliwicką Sośnicę. Dzięki temu stawka o miejsce barażowe wciąż jest wysoka i wiele wskazuje, że walka o nie będzie się toczyć do końca sezonu. Dziewiąte obecnie Młyny mają 12 punktów, a 10. Energa 11.

- Teraz skupiamy się na kolejnym spotkaniu z Sośnicą, z którą zmierzmy się ostatni raz w tych rozgrywkach. Mam nadzieję, że wszystko ułoży się na naszą korzyść. Ten mecz będzie prawdopodobnie najtrudniejszy spośród trzech, jakie nam zostały, bo to dobry zespół. Do tej rywalizacji musimy podejść z pełną koncentracją. Cieszymy się, że

większość zawodniczek jest zdrowa, bo zdrowia bardzo nam brakowało w poprzedniej części sezonu - przyznał trener Dmytro Hrebenuk.

Na wagę utrzymania

W pierwszej rundzie Sośnica pokonała drużynę z Koszalina aż 28:19. Później - po wyrównanej i zaciętej rywalizacji - zespoły podzieliły się punktami. Koszalinianki wygrały po rzutach karnych 9:8, po tym jak spotkanie w regulaminowym czasie gry zakończyło się remisem 25:25. W ostatnim starciu zwyciężyły z kolei gliwiczanki 29:25, które dziś (16.00) znów będą chciały udowodnić swoją wyższość, tym bardziej że ostatnio bardzo potrzebne punkty skradło im Szczypiorno Kalisz, wygrywając w Gliwicach 30:29. - Jesteśmy podbudowane wygraną z Ruchem, dodała nam ona pewności siebie. Przed nami mecz z Sośnicą i jesteśmy nastawione na walkę do ostatniej minuty. W obecnej sytuacji każdy mecz jest na wagę utrzymania, dlatego zrobimy wszystko, żeby 3 punkty zostały w Koszalinie - zapewniła Anna Mączka, kapitan Młynów, która od nowego sezonu bronić będzie barw KPR-u Gminy Kobierzyce.

Zbigniew Ciećciała

Sporo opcji na finiszu

Fascynująco zapowiada się niedzielne spotkanie w Opolu, którego stawką są pozycje 5-6. To ostatnia szarada sezonu zasadniczego.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYN

Istota rzeczy sprowadza się do tego, że zainteresowane tymi pozycjami są jeszcze trzy zespoły: Corotop Gwardia Opole, Górnik Zabrze i PGE Wybrzeże Gdańsk, które zrobią wszystko, by w 1. rundzie play offu nie wpaść na eksportowe ekipy z Płocka i Kielc, a to „gwarantują” lokaty 7-8. Plusując się ciut wyżej, otwiera się ścieżka do zdobycia brązowego medalu, praktycznie jedyne dostępne. Dlatego pożegnalne do zdobycia punkty przed play offem mają tak wielką moc i wagę. Na razie w najkorzystniejszej sytuacji jest siódemka z Opolu, która w niedzielę o 12.30 w Stegu Arenie podejmie „Górników”.

Fajna „miejscówka”

- W tym roku liga jest bardzo atrakcyjna i tak samo atrakcyjna jest walka o play off - mówi Bartosz Jurecki, trener Gwardii. - Z trójki: my, Górnik i Wybrzeże - przy równiej liczbie punktów - mamy najgorszy bilans. Wygrywając zapewniamy sobie 5. miejsce i meldujemy się w grze o medale. Porażka może na zepchnąć na 6., a nawet 7. miejsce, jeśli rozpadzone Legionowo przegra z liczącym na 6. miejsce Wybrzeżem. My możemy przegrać z zabrzanami, jeśli też przegrają gdańszczanie. Wtedy nie wypadniemy poza szóstkę. Jest więc sporo opcji na finiszu. Dlatego musimy zdobyć co najmniej punkt z Górnikiem, choć nie kalkulujemy. Wiemy z kim gramy. Podręczny cel - wejście do ósemki - już osiągnęliśmy,

ale jak jest szansa na coś więcej, to walczymy. W Opolu są zaangażowani kibice, trenuje dużo młodzieży, jest fajna „miejscówka” dla piłki ręcznej, dlatego chcemy i musimy wygrać.

Będzie spektakl

Zatem w niedzielne popołudnie w Opolu zapowiada się niesamowity spektakl, ponieważ „Trójkolorowi” po sześciu wygranych z rzędu uznali wyższość Ostrovii Ostrów Wielkopolski, więc o top 6 zawalczą w Opolu. - Szanuję Gwardię, ale wiem, że mamy zespół, który grając swoje, jest w stanie wygrać. Tak jak zrobiliśmy to jesienią w Zabrzu. W Opolu musimy zagrać tak, by uniknąć nerwów i sytuacji, kiedy jedna akcja, jeden rzut zdecyduje o ocenie



W Stegu Arenie kłopoty mieli najlepsi szczypiornicy w kraju...

całego sezonu - deklaruje trener Arkadiusz Miszka.

Pierwsze starcie zakończyło się zwycięstwem zabrzan, jednak Górnik uplasowany niżej w tabeli, walcząc o jak najlepsze rozstawienie przed fazą pucharową, z pewnością postawi twarde warunki. - Gwardia? To zespół łączący doświadczenie z młodością. Ikona bramki - Adam

Malcher - to ostoja opolan, ale są też młodzi, nieprzewidywalni gracze jak Piotr Jędraszczyk czy Andrzej Widomski. Potrafią zdobywać piękne bramki w sytuacjach, w których nikt się tego nie spodziewa. Ale przez tę nieprzewidywalność zdarza im się też być nieskutecznymi i popełniać błędy - analizuje Szymon Działakiewicz, który grał

w Opolu przez dwa lata. - Mam ogromny sentyment do tego klubu i mogę śmiało powiedzieć, że go kocham. Ale w tym momencie to nie ma znaczenia. Jadę tam po zwycięstwo. To dla mnie najważniejszy mecz sezonu. Chcemy zagrać z podejściem, jakby to był nasz ostatni mecz w życiu.

Zbigniew Ciećciała



Fot. PAP/Michal Meissner

Stephen Anderson (z lewej) wywiodł w pole swoich opiekunów i zdobył dwa gole.

Cierpienia finalistów

Emocje buzuja w obu GKS-ach, a kto je wcześniej opanuje, ten może wnieść puchar za mistrzostwo.

TAURON HOKEJ LIGA

Wszyscy w finałowej rywalizacji będziemy mocno cierpieć i może ona się skończyć dopiero po siódmym meczu - te słowa wypowiedział młody, utalentowany obrońca GKS-u Katowice, Kacper Maciaś, przed pierwszym spotkaniem w Tychach. Przyznajemy, że wówczas byliśmy lekko zdziwieni i nie do końca przekonani o słuszności tej tezy. A jednak po pięciu meczach sprawdza niemal co do joty. Rzeczywiście, zarówno GKS Tychy, jak i imiennik z Katowic cierpią z wielu różnych powodów. Tyszanie prowadzili już 3-1 w serii, ale przed szóstą potyczką w „Satelicie” jest 3-2. Przed finałem deklarowaliśmy, że wszystko zakończy się w siódmym meczu i nie potrafimy wskazać kto zostanie mistrzem. Niech tak zostanie!

Różne barwy

GieKSA była pod ścianą, ale wyszła obronną ręką i ona, naszym zdaniem, ma atuty po swojej stronie. - Każde zwycięstwo, nieważne w jakim stylu, tylko buduje morale i zapominamy o wartościach artystycznych - uśmiecha się Maciaś, młokos z pewnym bagażem doświadczenia. - Oczywiście, że wiele zawdzięczamy Johnowi Murayowi, który w bramce wznosił się na wyżyny, ale obaj goalkiperzy spisują się nadzwyczaj dobrze. Nie mieliśmy nic do stracenia i udowodniliśmy, że nie

można nas skreślać. Mamy siłę mentalną i ona jest po naszej stronie.

- To prawda, że byliśmy odpowiednio przygotowani mentalnie, zdeterminowani i wiedzieliśmy, że finałowa rywalizacja nie może już się zakończyć - dodaje kapitan GKS-u, Grzegorz Pasiut. - Od zawsze powtarzam, że bramki w przewadze mają kluczowe znaczenie. W Katowicach nie potrafiliśmy tego wykorzystać, ale w Tychach było nieco inaczej. Graliśmy z olbrzymim poświęceniem i nikt się nie oszczędzał w naszej strefie. John, jak to on ma w zwyczaju w takich chwilach, dołożył swoje. Jestem znacznie spokojniejszy przed sobotnim meczem, bo wiem, że nas stać na pokonanie tak renomowanego rywala. Mamy za sobą wspianych kibiców, którzy w każdej chwili nas wspierają.

Przebudzenie

Trudno się zgodzić ze słowami lidera i kapitana GieKSy, bo krążek jest teraz po stronie gospodarzy. Jean Dupuy i Stephen Anderson w czwartym meczu nie popisali się, delikatnie rzecz ujmując, bo podczas wykonywania rzutów karnych zachowali się jak młokosy. Ten pierwszy, pod nieobecność Bartosza Fraszki, dołączył do ataku Pasiuta i Patryka Wronki i jest silnym punktem zespołu. Z kolei Anderson w sezonie zasadniczym nie był specjalnie widoczny - w 40 spotkaniach zdobył 7 goli i zaliczył 22 podania. Jednak w play

FINAL

Sobota, 5 kwietnia
KATOWICE, 17.00: GKS - GKS Tychy 1:2, 1:5, 2:0, 1:3, 3:1*
* - dotychczasowe wyniki Transmisja w TVP Sport

offie w 15 potyczkach 7 razy trafił oraz ma cztery asysty. To nie kto inny jak właśnie on po porażce 1:3 w „Satelicie” przekonywał w mediach klubowych, że jeszcze wróć na własną taflę i nic nie jest rozstrzygnięte. Chyba czuł pismo nosem...

Tym razem w niesłychanie ważnej potyczce Kanadyjczycy dodali drużynie odpowiednią jakość. Teraz wszyscy są odpowiedni na kręcenie i na pewno szatni nie trzeba dodatkowo mobilizować.

Na własne życzenie

Oni muszą, zaś my możemy - tak mówiło się głośno w tyskich kuluarach i na lodowisku. Takie przeświadczenie złe, naszym zdaniem, wpłynęło na zawodników i chyba też sztab na szkoleniowy.

- Przegraliśmy na własne życzenie, bo zrobiliśmy tyle głupstw w krótkim odstępie, ile takiej drużynie jak nasza nie przystoi - kręcił głową z niezadowolenia doświadczony obrońca, Mateusz Bryk. - W Katowicach, owszem, mieliśmy sporo szczęścia i może poczuliśmy się zbyt pewnie na własnym lodzie. Nawet w małym procencie nie pokazaliśmy tego na co nas stać i stąd ta przykra porażka. Wylano

na nasze głowy kubły zimnej wody, przemysłiliśmy pewne sprawy, wyciągnęliśmy wnioski. Trzeba teraz zagrać prosty i skuteczny hokej - to cała filozofia.

Filip Komorski, kapitan tyskiego GKS-u, tym razem zerwał ze swoim rytuałem. Zaliczył szybki prysznic, wybiegł z szatni i biegał między minisiłownią oraz pokojami trenerów i masażystów. - Wszystko rozegrało się w naszych głowach, bo oni byli szalenie konsekwentni i naciskali, a my nie byliśmy wystarczająco twardzi - przekonywał głośno „Komora”. - Musimy się podnieść i wierzę, że sobota to będzie dla nas dobry dzień. Jak to zrobić? Moja w tym głowa.

- Zauważyłem pewną prawidłowość w naszej drużynie - mówił nieco poirytowany Tomasz Fuczik, który absolutnie nie ponosi winy za stracone gole. - Drużyna gra dobry oraz szczęśliwy mecz i wygrywa, a w kolejnym wygrywa na podstawowych kanonach. Powiedzieliśmy sobie w szatni, że sami jesteśmy winni. Jednak przed kolejnym spotkaniem nic nie będę prognozował i muszę mieć „czystą” głowę.

- Tomasz pragnie „czystej” głowy, a ja marzę o „chłodnej”, bo tego nam zabrakło na naszej taflę - dodał obrońca Bartłomiej Pociecha. - Wiem, że będzie trudno, ale właśnie tego potrzebujemy, by odnieść upragniony sukces.

Emocje rosną. Oj, zanosi się na siódmy mecz!

Włodzimierz Sowiński

Zgodny krok

Liderzy Konferencji Zachodniej zaliczyli zwycięstwa i pewnie zmierzają do końca sezonu zasadniczego.

NHL

Wszystkie czołowe zespoły Konferencji Zachodniej miały okazję rywalizować korespondencyjnie. Prowadzący duet miał powody do zadowolenia, bowiem zaliczył zwycięstwa i umocnił się na czołowych miejscach. Ale po kolei...

Hokeiści Dallas Stars, wiceliderzy tabeli, pewnie wygrali z Nashville Predators 5:1 (0:0, 1:1, 4:0) i przedłużyli passę zwycięstw do siedmiu meczów. Dwie pierwsze odsłony były wyrównane. Po pierwszej bezbramkowej, w kolejnej Steven Stamkos, dobrze znany z występów w Tampa Bay, zdobył prowadzenie (25 min) dla gości i utrzymywało się ono prawie przez kwadrans. Na 36 sek. przed syreną na przerwę wyrównał Mikael Granlund, a potem nastąpiła popisowa tercja „Gwiazd”. Justusa Annunena (obronił 22 strzały) najpierw pokonał Mason Marchment (41), a potem kolejno Roope Hintz (46), Wyatt Johnston (50) i Lian Bichsel (53). Johnston, 21-letni kanadyjski napastnik, zanotował udaną serię, bowiem zdobył szóstą bramkę z rzędu i zgromadził już 68 pkt (31 goli+37 asyst).

Winnipeg Jest, liderzy tabeli, również stanęli na wysokości zadania na wyjeździe z czołową ekipą tej Konferencji, Vegas Golden Knights, wygrywając 4:0 (2:0, 1:0, 1:0). Eric Comire miał 26 udanych interwencji i zaliczył drugie czyste konto w sezonie oraz czwarte w karierze (79 meczów). Natomiast między słupkami gospodarzy stali dwaj goalkiperzy. Najpierw Adin Hill przepuścił strzały Marka Scheifele'a (14), Adama Lowry'ego (19) oraz Colina Millera (32, w przewadze). Jego zmiennik Akir Schmid interweniował skutecznie cztery razy, zaś Cole Perfetti na 52 sek. przed końcem posłał krążek do pustej bramki. „Odrzutowce” mają 108 pkt i utrzymali 4 „oczka” przewagi nad Dallas w tabeli ogólnej oraz w Dywizji Centralnej. Vegas zajmuje 3. miejsce ze stratą 10 pkt do lidera, ale prowadzi w Dywizji Pacyfiku z przewagą 3 pkt nad Los Angeles.

Dallas - Nashville 5:1, Vegas - Winnipeg 0:4, San Jose - Edmonton 2:3, Columbus - Colorado 3:7, St. Louis - Pittsburgh 5:1 po dogrywce, Montreal - Boston 4:1, Ottawa - Tampa Bay 2:1, Utah - Los Angeles 2:4, Calgary - Anaheim 4:1

(ws)

SPÓD BANDY

FIŃSKIE WZMOCNIENIA

■ Działacze ECB Zagłębia Sosnowiec wcale nie ukrywają wielkomocarstwowych planów i przystąpili do ofensywy transferowej. Vilho Heikkinen (na zdjęciu), fiński goalkiper, już w trakcie sezonu dołączył do JKH GKS Jastrzębie i był jego solidnym filarem. Trudno się dziwić, że działacze z Sosnowca zaproponowali mu lukratywny kontrakt i szybko podpisali roczną umowę. Trener Matias Lehtonen jest przekonany, że jego rodak spełni oczekiwania. Kolejnym wzmocnieniem zagłębiowskiego zespołu jest niespełna 31-letni Joni Piipponen (183 cm, 88 kg), który większość kariery spędził w Meistis (drugi szczebel rozgrywkowy), zdobywając mistrzostwo, wicemistrzostwo oraz brązowy medal. Ostatni sezon grał w ekstraklasowym

Kiekko-Espoo i w 42 meczach zdobył 4 bramki oraz miał 2 asysty. Ciągłe przeciągając się negocjacje nowego kontraktu z 2-krotnym królem strzelców THL, Patrykiem Krężotkiem. Kością niezgody jest wysokość kontraktu i wszystko wskazuje, że Krężotek opuści Sosnowiec i będzie grał na zapleczu ekstraklasy czeskiej.

„MANDAT” ZA KRYTYKĘ

■ Szymon Marzec, kapitan Comarch Cracovii, po jednym z meczów ćwierćfinałowych z Re-Plastem Unią Oświęcim (2:5) nie szczędził krytycznych słów pod adresem sędziów Patryka Kasprzyka i Wojciecha Czecha. Władze związkowe uznały, że takie zachowanie nie powinno mieć miejsca. Kapitan „Pasów” został ukarany 500 zł „mandatem” i pewnie w stosownej chwili go uiści.

(ws)



Gdynianka Marissa Kastanek na zakończenie kariery chce zdobyć złoty medal.

Niemożliwe nie istnieje!

Mocne i wypoczęte gdynianki kontra waleczne, ale zmęczone i poobijane gorzowianki - rusza wielki finał kobiecej ekstraklasy.

ORLEN BASKET LIGA KOBIEC

Pierwsze dwa mecze już w sobotę i niedzielę w Gdyni. Zdecydowanymi faworytkami do złota są zawodniczki z Trójmiasta. Są rozstawione z jedynek, mają atut własnej hali w ewentualnym piątym meczu, a przede wszystkim są zdrowe i wypoczęte, bo rywalizację w półfinale zakończyły przed tygodniem. VBW wygrało w tym play offie wszystkie sześć spotkań.

Tuż przed finałami klub z Gdyni w mediach społecznościowych zamieścił niespodziewany klip z Marissą Kastanek w roli głównej. Jedną z liderów zespołu złożyła oświadczenie: - W wieku 34 lat w roku 2025 kończę moją zawodniczą karierę. Tak, zawieszam koszykarskie buty na kołku! Zapraszam kibiców, rodzinę i przyjaciół na mecze finałowe, chcemy zdobyć złoty medal. Bardzo cieszył się moją zawodniczą karierą, ale życie wzywa do nowych wyzwań! - powiedziała urodzona w USA reprezentantka Polski.

Kastanek od blisko dziesięciu lat gra na naszych parkietach, w 2018 r. otrzymała polskie obywatelstwo. W ciągu 6 sezonów w Gdyni zdobyła dwa tytuły mistrza Polski (2020, 2021), dwa brązowe medale (2022, 2024), Puchar Polski (2020, 2021) oraz Superpuchar (2020). Była kapitanem drużyny. Teraz chce zakończyć karierę kolejnym złotym medalem.

Tymczasem zespół z Gorzowa już zasłużył na specjal-

ne nagrody i medale. Podopieczne trenera Dariusza Maciejewskiego mocno osłabione brakiem kilku czołowych zawodniczek oraz atakujące z niższej pozycji rozbiły rozstawione AZS UMCS Lublin (w ćwierćfinale) oraz Śląsk Wrocław (w półfinale). Gorzowianki w półfinale musiały sobie radzić bez kontuzjowanych Diamond Miller, Rebeki Mikulasikovej i Emilii Kośli.

Wydać się, że w finale przeciwko wypoczętym gdyniankom nie mają najmniejszych szans, ale to samo można było napisać wo serii półfinałowej. - Niemożliwe nie istnieje! To, co zrobiliśmy w tej serii półfinałowej, to coś niesamowitego. Przy takich problemach zdrowotnych wygrać dwa ostatnie spotkania, zwłaszcza to we Wrocławiu, to coś fantastycznego. Dziewczyny zasługują na megapochwałę, mieliśmy plan i go realizowaliśmy. Mamy coś niesamowitego, przepakowujemy się i jedziemy do Gdyni - powiedział trener Maciejewski. - Szalony play off, gramy co 3 dni. Jesteśmy padnięci fizycznie, ale jesteśmy naładowani pozytywną energią. Jesteśmy od początku jednym zespołem, jesteśmy dobrze przygotowani. Dobra gra w obronie, realizacja planu i mamy ten finał - dodał doświadczony szkoleniowiec.

Pierwsze dwa mecze w sobotę o godz. 18.00 i niedzielę, 6 kwietnia, godz. 18.00 w hali gier Gdyńskiego Centrum Sportu. Uwaga! Wstęp bezpłatny. Rywalizacja toczyć się będzie do trzech zwycięstw.

O brązowe medale walczą zespoły z Wrocławia i Sosnowca. Mimo problemów kadrowych Zagłębie chce zdobyć ten krążek. Byłby to pierwszy medal w historii żeńskiej koszykówki w stolicy Zagłębia Dąbrowskiego. W sezonie 2022/23 sosnowiczanki w rywalizacji o brązowy medal uległy drużynie z Gorzowa Wlkp. I zakończyły sezon na czwartym miejscu. Był to jak do tej pory największy sukces w historii klubu. - Woli walki i chęci, aby sięgnąć po medal drużynie nie braknie. To mogą zagwarantować. Na pewno brak Taylor Soule i Oli Kuczyńskiej jest widoczny, ale będziemy walczyć do końca. Szanse mają młode zawodniczki, jak choćby Marysia Burliga - najlepsza zawodniczka ligi rezerw. Ślęza ma w nogach dwa mecze więcej, na pewno rywalki są podłżmane tym, że w tak dramatycznych okolicznościach przegrały finał i trochę na te pozaboiskowe niuanse liczymy, ale oczywiście wszystko rozegra się na parkiecie - podkreśla Arkadiusz Baliński, prezes MB Zagłębie.

Pełna optymizmu jest też Klaudia Wnorowska, kapitan MB Zagłębie. - W ubiegłym sezonie ulegliśmy Ślęzie w ćwierćfinale, jest więc okazja, aby się odegrać. Czekamy na trudną batalię, ale nie stoimy na straconej pozycji - zapowiada zawodniczka sosnowieckiego klubu.

Pierwszy mecz we Wrocławiu w niedzielę. Początek o godz. 16.00.

(p, kp)

Mistrz pokonany

Niespodzianka w Sopocie. Mistrz Polski przegrał we własnej hali ze Startem Lublin.

ORLEN BASKET LIGA

W piątek odbyły się aż trzy mecze ekstraklasy. W najciekawszym w Hali Sportowej 100-lecia Sopotu gospodarze niespodziewanie nie poradzi sobie ze Startem Lublin. Goście aż 20 punktami wygrali drugą kwartę! - Zastanawiam się, czemu musimy przegrywać 20 punktami, by zacząć grać i walczyć tak jak powinniśmy od początku - dziwił się po meczu trener Żan Tabak. To druga wygrana Startu z sopotaniami w tym sezonie. Niespodzianką zakończył się też mecz we

Wrocławiu, gdzie Śląsk uległ Czarnym Słupsk.

■ **Trefl Sopot - PGE Start Lublin 87:88 (22:25, 16:36, 19:16, 30:11)**

SOPOT: Johnson 15, Kennedy 8 (2x3), Best 19 (3x3), Moten 7 (1x3), Witliński 8 - Alleyne 8 (2x3), Zyskowski 2, Groselle, Weathers 10, Schenk 10 (1x3). Trener Żan TABAK.

LUBLIN: Lecomte 18 (1x3), Brown 10 (2x3), Williams 13 (3x3), De Lattibaudiere 12, Szymański - Krasuski, Ramey 17 (3x3), Pelczar 3 (1x3), Put 9 (2x3), Drame 6. Trener Wojciech KAMINSKI.

■ **Arriva Polski Cukier Toruń - Legia Warszawa 85:93 (20:17, 19:36, 26:13, 20:27)**

TORUŃ: Myles 22, Gaddefors 15, Diduszko 4, Kamiński 5 (1x3), Benson 6 - Abu 5, Ertel 23 (5x3), Sowiński,



Start niespodziewanie wywioził komplet punktów z Trójmiasta. Emmanuel Lecomte (nr 20) był najlepszym strzelcem lublinian.

wilczek 5 (1x3), Grochowski. Trener Srdjan SUBOTIĆ.

WARSZAWA: McGusty 20, Pluta 13 (2x3), Vucić 9, Silins 9 (1x3), Kolenda 15 (4x3) - Radanov 5 (1x3), Grudziński 13 (2x3), Sykes 5 (1x3), Wilczek 4, Onu. Trener Heiko RANNULA.

■ **Śląsk Wrocław - Energa Icon Sea Czarni Słupsk 82:85 (17:20, 26:24, 24:13, 15:28)**

WROCLAW: Robinson 5 (1x3), Wachyński 5 (1x3), Nzekwesi 25 (1x3), Senglin 8 (1x3), Davis 11 (3x3) - Kulikowski 3 (1x3), Nizioł 10, Penava 7 (1x3), Teague 8. Trener Aleksandar JONCEVSKI.

ŚLUPSK: Jackson 27 (5x3), Dziemba 3 (1x3), Ford 8 (2x3), Stein 13 (2x3), Nowakowski 16 (4x3) - Sueing 7 (1x3), Musiał, Manjgafic 11 (1x3). Trener Roberts STELMAHERS.

1. Włocławek	23	41	2044:1855
2. Sopot	24	40	2158:2073
3. Lublin	24	39	2119:2060
4. Legia	24	39	1960:1918
5. Słupsk	24	38	1939:1793
6. Wałbrzych	23	37	1809:1764
7. Szczecin	23	37	1980:1922
8. Wrocław	24	36	1952:1923
9. Toruń	24	35	2082:2101
10. Dzik	23	34	1759:1760
11. Gdynia	24	33	2011:2136
12. Ostrów W.	23	32	1922:1964
13. Stargard	24	32	1850:1950
14. Gliwice	23	31	1894:2055
15. Zielona G.	23	30	1797:1903
16. Dąbrowa G.	23	30	1866:1966

Najbliższe mecze: Szczecin - Dzik (5.04.), Dąbrowa Górnicza - Zielona Góra, Gliwice - Ostrów Wlkp., Wałbrzych - Włocławek (wszystkie 6.04.).

(p)

Pojedynek gwiazd

Cztery wielkie nazwiska stanęły naprzeciw siebie w Crypto.com Arena w Los Angeles.

NBA

Choć koniec sezonu zasadniczego już za 10 dni, to w Konferencji Zachodniej wciąż jest mnóstwo niewiadomych. Aż sześć zespołów walczy o miejsce w czołowej szóstce, która z automatu ma gwarancję play offu. Trzecie w tabeli Denver i ósmy Clippers dzielą tylko trzy wygrane. Golden State, Memphis i Minnesota mają tyle samo zwycięstw. W czwartek cała trójka solidarnie wygrała. Największą bitwę stoczyli Warriors, którzy rozgrywali derby z Lakersami. To był minimecz gwiazd, bo na parkiecie roilo się od wielkich nazwisk - Curry, Butler, Dončić czy James. Dość szybko goście z San Francisco narzucili warunki gry, do przerwy mieli 13 „oczek” przewagi (60:47). W drugiej połowie gospodarze prowadzeni przez LeBrona Jamesa (33 pkt, 9 asyst) zmniejszyli straty, ale nie dali rady wy-

rwać prowadzenia. Świetnie dysponowany był Stephen Curry, który ustrzelił 37 pkt, ale kluczem do sukcesu byli dwaj gracze drugiego planu. Brandin Podziemski już do przerwy miał 22 pkt, w sumie aż 8 razy trafił za trzy punkty (rekord kariery)! Z kolei rezerwowy Jonathan Kuminga dodał 18 pkt, 9 zbiórek i 4 asysty. - On nas wciąga na wyższy poziom - tak na pomeczowej konferencji o młodszych koledze mówił weteran Draymond Green.

Strach padł na kibiców GSW, gdy w trzeciej kwarcie do szatni z kontuzją ramienia udał się Jimmy Butler. Potem wrócił i grał do końca, ale obawy pozostają, bo po meczu kontuzja dawała o sobie znać. Butler przejdzie badania. - Wszyscy są poobijani o tej porze roku - krótko skwitował 36-letni skrzydłowy.

Efektowne triple-double zanotował tymczasem Giannis Antetokounmpo, który do 35 pkt dołożył 17

zbiórek i 20 asyst. Kronikarze NBA zauważyli, że były MVP został pierwszym koszykarzem w historii, który zanotował mecz na poziomie 35-15-20. Dzięki temu wyczynowi Milwaukee pokonało Philadelphia 76ers 126:113. Bucks zajmują piąte miejsce w Konferencji Wschodniej, mają taki sam bilans jak kolejni w tabeli Detroit. Grek jest trzecim zawodnikiem w obecnych rozgrywkach, który zaliczył występ na poziomie 30 pkt i 20 asyst. Dotychczas zrobili to tylko Nikola Jokic i Trae Young. Bucks rozegrali ósmy mecz bez Damiana Lillarda, u którego zdiagnozowano zakrzepicę, ale po spotkaniu trener Doc Rivers miał dobre wieści: - Otrzymaliśmy bardzo pozytywny raport medyczny na temat Damiana i mamy dziś o wiele większą nadzieję niż trzy dni temu na jego powrót w tym sezonie.

Philadelphia - Milwaukee 113:126, Washington - Orlando 97:109, LA Lakers - Golden State 116:123, Toronto - Portland 103:112, Miami - Memphis 108:110, Brooklyn - Minnesota 90:105

(p)



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

W pierwszym meczu zawiercianom udało się zatrzymać Stephena Boyera. Czas na powtórkę.

Starcie wagi ciężkiej

Do Rzeszowa jedziemy bić się do samego końca. Jesteśmy gotowi na wszystko - zapewnił Michał Winiarski, trener Aluronu CMC Warty Zawiercie.

PLUSLIGA

Zawiercianie w ćwierćfinale walczy z Asseco Resovią. Fachowcy zgodnie uznali tę batalię za najciekawszą.

Rycerskie otwarcie

Pierwszy mecz pokazał, że się nie mylili. Starcie w Sosnowcu wygrali „Jurascy Rycerze”, ale rzeszowianie łatwo nie oddali pola. Mocno walczyli. Stać ich było jednak tylko na wygranie seta. Przede wszystkim zabrakło im siły w ataku. Bartosz Bednorz nie mógł grać z powodu kontuzji łydki, Stephen Boyer zaprezentował się poniżej oczekiwań i tylko Klemen Cebulj stanął na wysokości zadania. - Trafiliśmy na godnego rywala, jednego z najmocniejszych w PlusLidze. Mieliliśmy szanse, ale w ważnych momentach wkładały się błędy, a w starciach z takimi drużynami nie ma na nie miejsca. Wszystkemu trzeba robić prawie perfekcyjnie - ocenił Karol Kłos, środkowy Asseco Resovii. Dla rzeszowian porażka w Sosnowcu była pierwszą po 17 kolejnych wygranych. - Każda seria kiedyś się kończy, tym razem skończyła się nasza. Jesteśmy przyzwyczajeni do porażek, bo początek sezonu był bardzo trudny. Wiele musieliśmy przetrwać, przeżyć. Mam nadzieję, że to nas zjednoczyło i jeszcze pokażemy, że z każdej sytuacji potrafimy wyjść - dodał Kłos.

Gotowi na ciosy

Zawiercianie w Rzeszowie chcą zamknąć serię

i w spokoju przygotowywać się do turnieju finałowego Pucharu Polski, który już za tydzień. Zdają sobie jednak sprawę, że czeka ich trudna batalia. - Lubię porównywać siatkówkę do boksu. Kiedy spotyka się dwóch zawodników wagi ciężkiej i nie jest się przygotowanym na to, że można dostać mocno w łeb, a potem trzeba wstać, to się przegrywa. My byliśmy na to gotowi, że zespół z Rzeszowa uderzy bardzo mocno. Przeczekaaliśmy, wróciliśmy do swojej gry. Błędy są nieuniknione, więc cieszę się, że pomimo tego wygraliśmy. Z drugiej strony zdaję sobie sprawę, że dwa razy cięższy mecz czeka nas w Rzeszowie - podkreślił Michał Winiarski.

Liczą na Bednorza

Gracze Asseco Resovii na przygotowania do meczu nie mieli wiele czasu. W środę grali bowiem pierwszy mecz finałowy Pucharu CEV. We własnej hali przegrali z Ziraatem Bankasi Ankara 2:3. Spotkanie było wyczerpujące, trwało blisko trzy godziny. Nie grał w nim jeszcze Bednorz. Reprezentant Polski blisko jest jednak powrotu na parkiet. Trenuje już z zespołem i wszystko wskazuje, że na Aluron CMC Wartę będzie gotowy.

Najważniejszy mecz

ZAKSA Kędzierzyn-Koźle w ostatni wtorek nie wykorzystowała szansy na awans do półfinału, przegrywając we własnej hali z Bogdanką LUK i teraz musi liczyć na sukces w Lublinie. Gospo-

darzom szyki mocno pokrzyżowała kontuzja Bartosza Kurka. Lider zespołu na ostatnim treningu przed meczem doznał urazu pleców i w tym sezonie już raczej nie wystąpi. - Bartek to lider naszej drużyny i jego brak na pewno wpływa na nasze zachowania na boisku. Nie jesteśmy jednak pierwszy raz w tym składzie. Graliśmy długi okres bez Bartka i w początkowych fazach sezonu prezentowaliśmy się lepiej niż w meczu z lublinianami. Wpływ ma każda nieobecność, ale to nie tłumaczy tego, że przegraliśmy 0:3 - mówił Marcin Janusz, rozgrywający ZAKSY, który jednak nie traci optymizmu. Kędzierzynianie bowiem już raz w Lublinie wygrali, więc dłaczego nie mieliby tego zrobić znowu. - Wszystko jest otwarte. Tak, jak my nie wygraliśmy jeszcze nic po zwycięstwie w Lublinie, tak tutaj niczego nie przegraliśmy. Trzeba się otworzyć, podnieść głowę i być gotowym, mam nadzieję w zdrowiu, na najważniejszy mecz - zapowiedział Janusz.

(mic)

ĆWIERĆFINAŁY (DO 2 WYCIĘSTW)

Sobota, 5 kwietnia

■ **RZESZÓW, 14.45:** Asseco Resovia - Aluron CMC Warta Zawiercie (stan rywalizacji 0-1)

■ **BEŁCHATÓW, 17.30:** PGE GiEK Skra - PGE Projekt Warszawa (0-1)

Niedziela, 6 kwietnia

■ **LUBLIN, 14.45:** Bogdanka LUK - ZAKSA Kędzierzyn-Koźle (1-1)

Derby bez iskry

W półfinałowych derbach Łodzi górą ŁKS. Zawodniczki PGE Grot Budowlanych nie były w stanie przebić się przez blok rywalek.

TAURON LIGA

Pierwsze półfinałowe starcie ŁKS-u z PGE Grot Budowlanymi rozczarowało. Spodziewano się, że jak to zwykle w derbach bywa, będą długie wymiany, wielkie emocje i nagłe zmiany akcji. Tymczasem w dwóch pierwszych setach walki i emocji nie było w ogóle. Zawodniczki spod znaku ŁKS miały olbrzymią przewagę. Grały wyśmienicie. Marlena Kowalewska z łatwością oszukiwała blokujące PGE Grot Budowlanych, a Anna Obiała, Natalia Mędrzyk czy Lanna Scuka kończyły ataki. Przede wszystkim jednak siatkarki ŁKS-u grały wybornie w bloku (zdobyły

14 pkt), zwłaszcza Klaudia Alagierska, która aż 7 razy zastopowała zbiórkę przeciwniczek, które nie potrafiły złapać rytmu. Alicja Grabka nie potrafiła zgrać się z idącymi do ataku koleżankami. W efekcie Terry Enweonwu, Paulina Damaske czy Karolina Drużkowska zamiast mocno zbijać, ratowały się lekko przebijając piłkę.

Zawodniczki PGE Grot Budowlani dopiero w trzecim secie zaczęły grać lepiej. Miały szansę nawet na przedłużenie meczu. Nie wykorzystały jednak aż pięciu piłek setowych. ŁKS był konkretny. Już za pierwszą okazją Scuka zakończyła spotkanie.

(mic)

PÓŁFINAŁ (DO 2 WYGRANYCH)

■ **ŁKS Commercecon Łódź - PGE Grot Budowlani Łódź 3:0 (25:17, 25:21, 29:27). Stan rywalizacji 1-0.**

ŁKS: Kowalewska (2), Scuka (12), Alagierska (12), Gierszewska (9), Mędrzyk (11), Obiała (14), Stenzel (libero) oraz Bidias (1), Górecka, Hryszczuk, Gajer. Trener Zbigniew BARTMAN.

BUDOWLANI: Grabka (2), Damaske (6), Sobolska-Tarasowa, Enweonwu (6), Drużkowska (14), Planinsec (7), Łysiak (libero) oraz Drosdowska (libero), Blagojević (13), Lisiak (3), Wenerska, Wilińska. Trener Adam BERNAT.

Sędziowali: Agnieszka Michlic i Patryk Frąckiewicz (oboje Bydgoszcz).

Widzów 2430.

Przebieg meczu

I: 10:8, 15:10, 20:11, 25:17.

II: 10:5, 15:8, 20:18, 25:21.

III: 10:8, 15:12, 20:19, 24:25, 29:27.

Bohaterka - Marlena KOWALEWSKA.

Głową w mur

Bielszczanki w Rzeszowie dobrze zagrały jedynie przez półtora seta.

TAURON LIGA

DevelopRes do półfinału z BKS Bostik ZGO przystępował pewny swego. W tym sezonie ma bowiem patent na biały zespół. Wygrał z nim już trzy razy, w fazie zasadniczej 3:2 u siebie i 3:1 na wyjeździe oraz w półfinale Pucharu Polski 3:0.

Rzeszowianki dobrą pasję podtrzymały. Wyszły na parkiet mocno zmotywowane i postanowiły szybko pokazać przyjezdnym, kto jest faworytem. Grały bardzo twardo. Nawet w trudnych sytuacjach nie zwalniały ręki, tylko szły na całość. Bielszczanki kroku potrafiły im dotrzymać jedynie do stanu 6:7. Potem, w jednym ustawieniu, straciły 8 punktów i było po secie. Sytuacja powtórzyła się w drugiej partii. Tym razem było 6:6 gdy rzeszowianki wrzuciły wyższy bieg, zdobywając 10 „oczek”. Zawodniczki BKS-u nie miały pomysłu jak przełamać niemoc. Mocne ataki nie przynosiły skutku, bo DevelopRes kapitalnie spisywał się w bloku. Momentami przyjezdne wyglądały, jakby z uporem maniaki biły głową w mur. Zamiast szukać technicznych rozwiązań, zmiany tempa, szły na całość i piłka

szybko wracała im pod nogi. Tylko w pierwszym secie miejscowe miały aż 10 punktowych bloków!

Dwa przegrane sety nie zniechęciły zawodniczek z Bielska-Białej do walki. Wykorzystały dekoncentrację rywalek. Przebudziła się Martyna Borowczak. Wsparły ją Julita Piasecka oraz Kertu Laak. Animusz szybko im się jednak wyczerpał. Wystarczyło go tylko na zwycięstwo w trzecim secie. W kolejnym równo było tylko do połowy. Przewaga w sile ataku DevelopResu była zbyt duża.

PÓŁFINAŁ (DO 2 WYGRANYCH)

■ **DevelopRes Rzeszów**

- **BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała 3:1 (25:16, 25:17, 14:25, 25:17). Stan rywalizacji 1-0.**

RZESZÓW: Wenerska, Fedusio (23), Jurczyk (3), Machado (14), Jasper (6), Korneluk (20), Szczygłowska (libero) oraz Honorio, Centka-Tietianic (5), Chmielewska, Dudek. Trener Stephane ANTIGA.

BIELSKO-BIAŁA: Nowicka, Piasecka (13), Pacak (3), Laak (14), Borowczak (23), Abramajtus (2), Drabek (libero) oraz Suska (libero), Janiuk, Szewczyk, Angelina (4). Trener Bartłomiej PIEKARCZYK.

Sędziowali: Marcin Rek (Kielce) i Michał Malinowski (Skar-

żysko Kamienna). **Widzów 3250.**

Przebieg meczu

I: 10:6, 15:6, 20:13, 25:16.

II: 10:7, 15:7, 20:14, 25:17.

III: 3:10, 10:15, 10:20, 14:25.

IV: 10:8, 15:10, 20:14, 25:17.

Bohaterka - Agnieszka KORNELUK.

0 9. MIEJSCE

■ **Uni Opole - #VolleyWroclaw 3:1 (25:10, 19:25, 25:13, 25:19)**

OPOLE: Bińczyska, Pamuta (8), Kecher (5), Zaroślińska-Król (30), Diouf (6), Połec (10), Adamek (libero) oraz Matsumoto, Ceynowa, McCall (11), Reiter (1). Trener Nicola VETTORI.

WROCLAW: Szady (2), Chorąża (9), Gawlak (7), Kowalska (15), Stronias (13), Gancarz (3), Pawłowska (libero) oraz Bączyska (3), Solarewicz, Łazowska. Trener Bartłomiej DĄBROWSKI.

Sędziowali: Gabriela Fereniczak i Jacek Litwin (oboje Kraków). **Widzów 739.**

Przebieg meczu

I: 10:5, 15:9, 20:9, 25:10.

II: 5:10, 9:15, 14:20, 19:25.

III: 10:3, 15:8, 20:8, 25:13.

IV: 10:8, 15:14, 20:16, 25:19.

Bohaterka - Katarzyna ZAROSLIŃSKA-KRÓL.

Pierwszy mecz 3:2. Uni Opole wywalczyło 9. miejsce.

(mic)



Wojciech Kuczek

WYMIANA KOSZULEK

Gorole gorolom

Antek, moja najmłodsza latorośl, dziecię warszawskie, a zatem krwi mieszanej śląsko-mazowieckiej tudzież hanysko-gorolskiej, innymi słowy klasyczny basztard, na co dzień orlik Legii, raz do roku gra także w międzyskolnych rozgrywkach o Puchar Tymbarku. Pierwsza runda wypadła akurat w środę, dzięki czemu jako wierny ojciec-kibic, traktujący priorytetowo mecze syna, czułem się zwolniony z „patriotycznego” obowiązku przybycia na Stadion Śląski, aby świadkować spodziewanej, lecz przez to wcale nie mniej gorzkiej klęski Ruchu. Na bielańskich murawach Hutnika walczyli 10-latkowie i naprawdę było co oglądać. Antoś bryluje w swoim roczniku, co mnie zachwyca i urzeka, zwłaszcza że przeszedłem drogę od bycia tatą najbardziej irytującego zawodnika na boisku (starszy syn przed dwudziestu laty w szkółce „Niebieskich” zanadto wierzył w siłę swojego dryblingu i uprawiał futbol, by tak rzec, solipsystyczny) do dumnego ojca, któremu najlepszy snajper dedykuje bramki za pomocą serduszkowych cieszynek.

Wieczorem wspólnie zasiedliśmy przed ekranem i zobaczyliśmy półfinał Pucharu Polski. Antek nie manifestował radości po kolejnych golach dla Legii, bo nie chciał sprawiać przykrości tacie, choć spokojnie mógłby zaśpiewać kąśliwą piosenkę „Co za szat co za szat, co za radość, ta drużyna z Chorzowa to słabość”. Na trybunach zwracała uwagę wielka flaga z hasłem „Odważcie się robić wielkie rzeczy”, dzień wcześniej trzecioliigowa Arminia Bielefeld rozbudziła wyobraźnię, docierając do finału DFB-Pokal - nie brakowało zatem wiary w to, że można z Legią zaszałeć nawet kosztem wysokiej porażki, zagrać z werwą, nerwem i polotem, nie zważając na różnicę w umiejętnościach. Tymczasem Ruch spoliczkował 25 tysięcy fanów na trybunach i niezliczone rzesze przed ekranami. Brzydko mówiąc, drużyna nadstawiła kuper, licząc na to, że gwałt nie będzie szczególnie brutalny. Niestety był. Ruch nie zastużył w tym meczu na litość. Na dzień dobry lekko naciskany Preisler zaliczył koszmarną stratę w środku pola, po tej akcji padł pierwszy gol.

Potem tak asystował napastnikowi Legii, że Karasiński musiał wybijać piłkę z linii. Przy drugim gołu znowu Preisler wybił wesołą świecę, a na środku Cykało z Mezghranim pogubieni jak dzieci we mgłę pozwolili na kolejną bramkową akcję Legii. Przy trzeciej bramce Cykało ze Szwochem zostawili Wszołkowi autostradę do bramki - Ukrainiec dbał głównie o to, żeby nie dostać w rękę i nie sprokurować karnego (to już lepiej pozwolić na gola z gry...). Ostatnie dwie bramki to efekt kompletnej apatii „Niebieskich”, Ruch równie dobrze mógłby zejść z boiska przed czasem, Legia strzelała jak na treningu i to bez przeciwnika. Kazimierz Węgrzyn celnie to skomentował: „Tyczki na boisku potrafią zrobić więcej kłopotu niż obrona Ruchu”. Wynik jest zaledwie wstydlivy, ale jego okoliczności już haniebne. Jak to mówią w stolicy: stało się dobrze dla polskiej piłki, bo przecież walczyliśmy o wysokie rankingi, a po co pierwszoligowcowi jakieś puchary, w dodatku i tak zostały Pogoniony w finale. Jak to mówią na Śląskim: te pierońskie gorole dostały szpil za darmo, Ruch

spuch, zero ambicji, same ułomy i udupy, Szulczek, Siemion, Fosa pitać z Chorzowa, bo już wos mo-my dość. Tydzień temu pisałem, że trener Ruchu, choć wiosną nie ma wyników, wciąż cieszy się poparciem cierpliwych kibiców, którym się marzy chorzowski Ferguson - trener na lata, lub wręcz dekady, karłus wychowany na Cichej, w którym płynie niebieska krew, na pewno zadba o śląski charakter i tożsamość drużyny. Tymczasem przeciw Legii w składzie „Niebieskich” wyszło dwóch Ślązaków. Gorole oddali mecz gorolom. Nie tak miało być. Wróble ćwierkają o tym, że przecież bezrobotny jest Waldek King Fornalik, który szczęśliwy powrócił do Chorzowa już zaliczył, a to coach, który na Górnym Śląsku cuda czynić potrafi jak nikt inny. Tylko to raczej pobożne życzenia fanów, bo czemuż by trener tej klasy miał mieć ochotę na pierwszoligową szarpaninę. Środowa klęska, choć bolesna i poniesiona bez podjęcia walki nie jest jednakowoż tym, co najbardziej niepokoi w Ruchu. Legia jest bogatsza, lepsza i Ruch miał

z nią dokładnie tak nikłe szanse, jakie Legionieści będą mieć w czwartek z Chelsea - niewykluczone, że i wynik się będzie zgadzał, to oczywista różnica klas. Gorzej, że kilka dni wstecz w Łęcznej Ruch przegrał także z ekipą słabszą od siebie - nie potencjalnie słabszą, nie gorszą na papierze, ale wyraźnie ustępującą na boisku, a to już jest niewybaczalne. Mimo totalnej dominacji w pierwszej połowie, koszmarny brak skuteczności i kompletna niefrasobliwość w drugiej partii spowodowały, że „Niebiescy” przegrali wyraźnie. Co z tym Ruchem? Szulczek wierzy, że to jakaś magiczna blokada, która po pierwszym zdobytym gołu się otworzy i od tej pory Ruch będzie strzelał jak z ckm-u. Na razie w ten sposób traci, defensywa korzysta z każdej okazji, żeby się zbliżnić, a w kolejce czekają rozpędzone na wiosnę Tychy i jak zawsze świetna Miedź, walcząca o bezpośredni awans. Nie, wcale nie będzie łatwo o zdjęcie mitycznej blokady, a kolejnych dwóch porażek ten sztab może już nie przetrwać.

POLECAMY SPORTOWE PROGRAMY W TV - WSZYSTKIE NA ŻYWO

SOBOTA, 5 KWIETNIA

TVP 1

20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3

19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych, 19.25 Pn: Betclit 1. Liga, Warta Poznań - Wisa Kraków (na żywo)

TVN

15.40 Skoki narciarskie: Red Bull Skoki w Punkcie, studio i konkurs (na żywo)

TVP SPORT

11.25 Pn: Betclit 2. Liga, Wieczysta Kraków - Podbeskidzie Bielsko-Biala, 13.35 Żużel: MP Par Klubowych w Grudziądzu, 16.35 Tauron Hokej Liga: finał GKS Katowice - GKS Tychy (na żywo), 22.00 Sportowy wieczór, 2.00 Boks w Las Vegas: waga ciężka Guido Vianello - Richard Torrez Jr. (na żywo)

POLSAT SPORT 1

11.00 7. strefa, 14.45 Siatkówka: PlusLiga, ćwierćfinał Asseco Resovia - Aluron CMC Warta Zawiercie, 17.30 Ćwierćfinał PGE GiEK Skra Bełchatów - PGE Projekt Warszawa, 3.00 UFC Fight Night: waga piórkowa Josh Emmett - Lerone Murphy (na żywo)

POLSAT SPORT 2

12.00 Tenis: półfinał ATP w Bukareszcie, 15.00 Łyżwiarstwo figurowe: synchroniczne MŚ w Helsinkach, pr. dowolny, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, King Szczecin - Dzikie Warszawa, 19.55 Koszykówka: Liga włoska mężczyzn, Dolomiti Energia Trentino - Givova Scafati, 22.00 Curling: półfinał MŚ w Moose Jaw 2025 (na żywo)

POLSAT SPORT 3

16.40 Pn: liga holenderska, AZ Alkmaar - Feyenoord, 18.50 Łyżwiarstwo szybkie: gala zakończenia sezonu, 22.00 Curling: półfinał MŚ w Moose Jaw (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

15.00 Łyżwiarstwo figurowe: synchroniczne MŚ w Helsinkach, pr. dow. (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

12.00 Tenis: półfinał ATP w Bukareszcie, 20.00 Tenis: półfinał ATP w Houston (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

15.55 Pn: liga czeska, Banik Ostrawa - Sparta Praga, 19.50 Liga holenderska: Groningen - PSV (na żywo)

SPORTKLUB

13.00 Pn: liga grecka, Levadeiakos - Panserraikos, 15.30 Aris - OFI, 18.15 Jeździectwo: PŚ w Bazylei (na żywo)

EUROSPORT 1

8.00 Triathlon: T100 World Tour kobiet w Singapurze, 15.00 Kolarstwo: GP Miguel Indurain, 17.40 Kolarstwo górskie: PŚ w Araksie, 19.00 Triathlon: Supertri - Londyn, 21.00 Snooker: półfinał Tour Championship, 23.00 Curling: półfinał MŚ w Moose Jaw (na żywo)

EUROSPORT 2

10.55 Sporty ekstremalne: PŚ w skialpinizmie w Villars, sztafeta, 14.00 Snooker: półfinał Tour Championship, 17.00 Snowboard: PŚ w Mont-Sainte-Anne, cross, 19.00 Golf: 3. runda Valero Texas Open, 0.30 Lekka atletyka: 2. dzień Grand Slam Track w Kingstone (na żywo)

CANAL+ SPORT

13.25 Pn: liga angielska, Everton - Arsenal, 16.10 Liga hiszpańska: Real Madryt - Valencia, 21.00 Koszykówka: NBA, Atlanta Hawks - New York Knicks (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

13.55 Pn: liga hiszpańska, Girona - Deportivo, 19.00 Tenis: półfinał WTA w Charlestonie (na żywo)

CANAL+ SPORT 3

14.15 Pn: PKO BP Ekstraklasa, studio i Radomsk - Zagłębie Lubin, 17.25 Śląsk Wrocław - Motor Lublin, 20.10 Lech Poznań - Korona Kielce, 22.20 Liga+ (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

20.00 Boks: BKFC 72 w Dubaju, waga piórkowa Kai Stewart - Tommy Strydom (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

7.15 Formuła 1: GP Japonii, studio i kwalifikacje, 15.00 Pn: liga niemiecka, Heidenheim - Bayer Leverkusen, 17.30 Liga włoska: Parma - Inter, 20.55 Liga hiszpańska: Barcelona - Betis, 23.25 Eleven Gol, 4.55 Fl: GP Japonii, parada kierowców (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2

15.20 Pn: liga niemiecka, Freiburg - Borussia Dortmund, 18.20 Werder Brema - Eintracht Frankfurt, 20.40 Liga włoska: Milan - Fiorentina (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3

15.20 Pn: Bundesliga Goal Arena, 18.25 Liga hiszpańska: Mallorca - Celta (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4

14.55 Pn: liga włoska, Monza - Como, 16.55 Liga francuska: PSG - Angers, 18.55 Brestois - Monaco, 21.00 Olympique Lyon - Lille (na żywo)

NIEDZIELA, 6 KWIETNIA

TVP 1

20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3

19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych, 19.25 Pn: Betclit 2. Liga, Chojniczanka - Pogoń Grodzisk Maz. (na żywo)

TVP POLONIA

14.15 Pn: Betclit 1. Liga, Ruch Chorzów - GKS Tychy (na żywo)

TVP SPORT

11.00 Sportowy top tygodnia, 11.55 Pn: Betclit 1. Liga, Bruk-Bet Termalica Nieciecza - Stal Rzeszów, 14.25 Ruch Chorzów - GKS Tychy, 17.25 Ekstraklasa: Pogoń Szczecin - GKS Katowice, 20.05 Polska Liga Snookera TOP16, 21.35 Mag. Betclit 2. ligi (na żywo)

POLSAT SPORT 1

12.30 Piłka ręczna: Orlen Superliga mężczyzn, Gwardia Opole - Górnik Zabrze, 14.45 Siatkówka: PlusLiga, ćwierćfinał Bogdanka LUK Lublin - ZAKSA Kędzierzyn-Koźle, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Górnik Zamek Książ Wałbrzych - Anwil Włocławek (na żywo)

POLSAT SPORT 2

11.00 Cafe Futbol, 12.55 Pn: liga szkocka, St. Johnstone - Celtic, 16.40 Liga holenderska: Ajax - Bre-

da, 21.00 Tenis: finał ATP w Houston (na żywo)

POLSAT SPORT 3

15.00 Tenis: finał ATP w Bukareszcie, 18.25 Pn: liga czeska, Viktoria Pilzno - Slovacko, 22.00 Curling: finał MŚ w Moose Jaw (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

13.00 Tenis: finał ATP w Bukareszcie, 16.00 Finał ATP w Marakeszu, 21.00 Finał ATP w Houston (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

16.00 Curling: o 3. miejsce MŚ w Moose Jaw (na żywo)

SPORTKLUB

12.45 Jeździectwo: finał PŚ w Bazylei, skoki przez przeszkody, 18.30 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Barca - Real Madryt (na żywo)

EUROSPORT 1

9.45 Kolarstwo: Wyścig Dookoła Flandrii, 18.15 Kolarstwo górskie: PŚ w Araksie, 20.00 Snooker: finał Tour Championship, 23.00 Curling: finał MŚ w Moose Jaw (na żywo)

EUROSPORT 2

9.00 Triathlon: T100 World Tour w Singapurze, 13.00, 17.00 Motocross: MŚ w Riola Sardo w klasie MX2, 19.00 Golf: finał Valero Texas Open (na żywo)

CANAL+ SPORT

9.30 Wysoki Pressing, 13.55 Pn: liga hiszpańska, Las Palmas - Sociedad, 16.10 Sevilla - Atletico Madryt, 18.25 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Barca Basket - Real Madryt, 21.30 NBA: Oklahoma City Thunder - Los Angeles Lakers (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

14.55 Pn: liga angielska, Fulham - Liverpool, 20.30 Tenis: finał WTA w Charlestonie (na żywo)

CANAL+ SPORT 3

9.30 Wysoki Pressing, 11.45 Pn: ekstraklasa, studio i Jagiellonia Białystok - Piast Gliwice, 14.40 Górnik Zabrze - Legia Warszawa, 17.25 Pogoń Szczecin - GKS Katowice, 19.30 Liga+ Extra (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

9.30 Wysoki Pressing, 18.25 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Barca - Real Madryt (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

6.55 Formuła 1: GP Japonii, studio i wyścig, 12.25 Pn: liga włoska, Lecce - Venezia, 14.55 Liga włoska: Torino - Hellas, 17.55 Atalanta - Lazio, 20.40 Roma - Juventus, 23.00 Eleven Gol (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2

14.55 Pn: liga włoska, Empoli - Cagliari, 17.20 Liga niemiecka: Union Berlin - Wolfsburg, 20.55 Liga hiszpańska: Villarreal - Athletic Club (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3

14.55 Pn: liga francuska, Lens - Saint-Etienne, 18.25 Liga hiszpańska: Valladolid - Getafe, 21.25 Liga portugalska: Porto - Benfica (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4

13.25 Pn: liga belgijska, Antwerp - Brugge, 18.25 Anderlecht - Genk, 20.40 Liga francuska: Olympique Marsylia - Toulouse (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Andrzej GRYGIERCZYK

Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

tel.: 32 258 72 07

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Brawo Kinga Krówka!

Turniej Pucharu Świata w Brazylii wkroczył w finałową fazę. Sensację sprawiła 19-letnia Polka.

Wbrazylijskim Foz do Iguaçu trwa pierwszy turniej z cyklu Pucharu Świata pod egidą nowej federacji, World Boxing, uznawanej przez MKOl. Przystąpiło do walk ponad 130 pięściarzy z 19 krajów, a wyniki będą brane pod uwagę przy tworzeniu rankingu przed mistrzostwami świata i igrzyskami olimpijskimi. W turnieju bierze udział 15-osobowa reprezentacja Polski - siedem kobiet i ośmiu mężczyzn. Te pierwsze spisują się znakomicie, bo wszystkie znalazły się w półfinałach. Gorzej poszło ich kolegom, z których czterech odpadło w ćwierćfinałach.

Spory sukces odnotowała Natalia Kuczevska (51 kg), która pokonała brązową medalistkę mistrzostw świata 2022, Argentynkę Aldanę Florencię Lopez 4:1 (30:27, 29:28, 29:28,

29:28, 28:29). Trzy porażki ponieśli nasi pięściarze. Najbliżej wygranej był Bartłomiej Rośkowicz (65 kg), który przegrał z Anglikiem Patrisem Mulghalza. Punktacja - 2:3 (30:27, 30:27, 27:30, 27:30, 27:30) - była zadziwiająca, bo dwóch dało wszystkie rundy Polakowi, a trzech uznało, że wszystkie starcia wygrał jego rywal... Nie było wątpliwości w przypadku porażek dwójki pozostałych Polaków. Nikolas Pawlik (55 kg) przegrał z Uzbekiem Mirarizbekiem Mirzakhaliłowem 0:5 (27:30, 27:30, 26:30, 26:30, 26:30), a Nikodem Kozak (80 kg) z Kazachem Diasem Molżigitowowem 0:5 (27:30, 27:30, 27:30, 26:30, 26:30).

W półfinałach zwycięstwa odnieśli: Kinga Krówka (65 kg), Wiktoria Rogalińska (54 kg), Aneta Rygielska (60 kg), Barbara Marcinkowska (70 kg) i Paweł Brach (60 kg).

Zaimponowała 19-letnia Krówka, która pokonała brązową medalistkę olimpijską z Paryża i mistrzynię świata z 2018 r., Nien-Chin Chen z Tajwanu 4:1 (29:28, 29:28, 29:28, 29:28, 28:29). Po dwóch rundach nasza pięściarka przegrywała 2:3 i o jej wygranej zdecydowała ostatnia odsłona.

Rogalińska wygrała pojedynkę o finał z Angielką Lauren Mackie 5:0 (30:27, 30:27, 30:27, 30:26, 30:26), Rygielska z jej rodaczką Elise Glynn 4:1 (29:28, 29:28, 29:28, 29:28, 28:29), a Marcinkowska z Niemką Leonie Muller 4:1 (30:26, 30:26, 30:26, 29:28, 28:29), która była liczona w ostatniej rundzie. Efektownie wygrał Paweł Brach, który w pierwszej rundzie posłał na deski Sachina Sachina z Indii. Polak prowadził na kartach sędziowskich dwoma punktami i przeciwnik nie wyszedł do drugiego starcia.



Kinga Krówka powalczy o triumf w Pucharze Świata.

W półfinałach przegrało troje naszych reprezentantów. Oliwia Toborek (75 kg) uległa Włoszce Melissie Gemini 0:5 (27:30, 27:30, 27:30, 27:30, 26:30), Jakub Stomiński (50 kg) przegrał z Francuzem Nikee Cum-

mingsem 0:5 (26:30, 26:30, 25:30, 25:30, 25:30), a Jarliński (75 kg) z Uzbekiem Fazliddinem Erkinbojewowem 1:4 (29:28, 28:29, 28:29, 27:30, 27:30), choć po pierwszej rundzie prowadził u trzech sędziów.

W nocy z piątku na sobotę o finały w Foz do Iguaçu walczyli Natalia Kuczevska (51 kg), Julia Szeremeta (57 kg) i Jakub Straszewski (85 kg). Finałowe walki w sobotę.

(a)

Drugi półfinał Majchrzaka

Stawką sobotniego meczu z Tallonem Griekspoorem będzie dla Polaka powrót do czołowej „100” rankingu ATP.

Kamil Majchrzak awansował do półfinału turnieju ATP 250 w Marrakeszu. Polak, który dostał się do głównej drabinki przez kwalifikacje, wygrał w ćwierćfinale z rozstawionym z „trójką”, Francuzem Alexandrem Mullerem 7:5, 6:4. To jego drugi półfinał imprezy cyklu ATP w karierze. 29-letni Majchrzak, notowany aktualnie na 122. miejscu w światowym rankingu, spisuje się w Marrakeszu znakomicie - nie stracił dotychczas żadnego seta. Najpierw odniósł dwa dość gładkie zwycięstwa w kwalifikacjach, w 1. rundzie fazy głównej pokonał rozstawionego z „szóstką”, 55. w rankingu ATP Hiszpana Jaume Munara 6:4, 6:3, a w 1/8 finału wygrał z Holendrem Jesperem De Jongiem 7:6 (7-3), 6:1.

Ćwierćfinał również rozpoczął bardzo dobrze, chociaż mierzył się ze znacznie wyżej notowanym Francuzem, który na liście ATP zajmuje 41. miejsce. Szybko przełamał rywala i objął prowadzenie 2:1, ale już w kolejnym gemie Muller odrobił stratę, doprowadzając do wyrównania. W dalszej fazie premierowej odsłony obaj tenisiści zanotowali jeszcze po jednym przełamaniu i wy-

zwycięzcy potrzebny będzie tie-break. Końcówka należała jednak do Polaka, który wygrał trzy ostatnie gemy i zapisał na swoim koncie wygraną 7:5, wykorzystując już pierwszą piłkę setową.

Drugą partię także lepiej otworzył Majchrzak, w pierwszym gemie przełamał przeciwnika. W połowie seta Francuz miał aż pięć break-pointów, by doprowadzić do wyrównania, jednak niżej notowany zawodnik dzielnie się bronił i finalnie jego rywal nie wykorzystał szansy na przełamanie. Był to kluczowy moment dla losów meczu - w kolejnych gemach obaj tenisiści dość pewnie wygrywali swoje gemy serwisowe i przełamanie Polaka z początku tej odsłony wystarczyło do triumfu 6:4 i awansu do półfinału.

O pierwszy w karierze finał imprezy ATP Majchrzak zagra w sobotę z najwyżej rozstawionym w Marrakeszu Tallonem Griekspoorem. Będzie to pierwszy pojedynek Polaka z notowanym na 37. miejscu w światowym rankingu Holendrem.

Stawką sobotniego meczu będzie dla Majchrzaka także powrót do czołowej „100” rankingu ATP. Obecnie w rankingu „na żywo” jest 102.

Hurkacz wciąż niegotowy

Najlepszy polski tenisista wycofał się z prestiżowego „tysięcznika” Rolex Monte-Carlo Masters.

Monte Carlo tym razem beze mnie. Czeka mnie jeszcze trochę pracy - napisał w mediach społecznościowych Hubert Hurkacz, który wycofał się z rozpoczynającego się w niedzielę turnieju ATP rangi 1000 na kortach ziemnych w stolicy Księstwa Monaco. 28-letni

wrocławianin w prestiżowych zawodach miał rywalizować w singlu i w grze podwójnej (z Bułgarem Grigorem Dimitrowem). Najlepszy polski tenisista ostatni mecz rozegrał 10 marca w Indian Wells, a następnie z powodu kontuzji pleców opuścił zawody w Miami. W poprzednim

sezonie Hurkacz w Monte Carlo dotarł do trzeciej rundy. Najlepszy wynik osiągnął w 2022 r., gdy odpadł w ćwierćfinale.

W poniedziałkowym notowaniu światowego rankingu „Hubi” spadnie z 22. na 26. pozycję - straci 250 pkt za ubiegłoroczny triumf w turnieju ATP 250 w portugalskim

Estoril. To ostatni tytuł z ośmiu Polaka. Najwcześniejszy na kort wróci 14 kwietnia w Monachium w imprezie ATP 500.

Z imprezy w Monte Carlo wycofał się w piątek także czwarty tenisista rankingu, Amerykanin Taylor Fritz.

(u)

Z KORTÓW

PORAŻKA ZIELIŃSKIEGO

■ Jan Zieliński i Sander Gille niespodziewanie zakończyli zmagania podczas ATP 250 w Bukareszcie na ćwierćfinale. Polak i Belg przegrali z Niemcami Jakobem Schnaitterem i Markiem Wallnerem 2:6, 6:7 (7-9). W kolejnych tygodniach Zieliński i Gille zagrają w zawodach ATP w Monte Carlo 1000, Monachium 500 i Madrycie 1000.

HISTORIA W HOUSTON

■ Po raz pierwszy od 1991 roku (Orlando) sami Ame-

rykanie zakwalifikowali się do ćwierćfinału turnieju ATP Tour - w Houston (ATP 250) historyczną ósemkę stworzyli: najwyżej rozstawiony Tommy Paul (13. ATP), a także Colton Smith (200.), Jenson Brooksby (507.), Aleksandar Kovacevic (79), Brandon Nakashima (33.), Christopher Eubanks (117.), Frances Tiafoe (17.) i Alex Michelsen (34.).

GAUFF ZAŁOŻYŁA AGENCJĘ

■ Coco Gauff założyła firmę menedżerską „Coco Gauff Enterprises”

w współpracy z agencją WME - poinformowała tenisistka w mediach społecznościowych. Amerykanka, aktualnie 3. w rankingu WTA, chce mieć większą kontrolę nad swoją karierą, w tym nad działaniami biznesowymi i charytatywnymi. Gauff, która do tej pory współpracowała z agencją byłego numeru 1 na świecie, Szwajcara Rogera Federera Team8, podkreśliła, że ma to jej pomóc w dokonywaniu zmian na lepsze nie tylko w tenisie, ale także w biznesie, filantropii i innych dziedzinach. „To do-

piero początek ekscytującej nowej ery dla mnie i jest jeszcze wiele do zrobienia, czym z przyjemnością podzielę się w odpowiednim czasie. Jak zawsze, tenis będzie nadal moim priorytetem!” - podkreśliła Gauff. Firma mistrzyni wielkoszlemowego US Open z 2023 roku będzie ściśle współpracować z agencją WME, która wcześniej reprezentowała m.in. Amerykankę Serenę Williams, a obecnie - wiceliderkę światowego rankingu, Iggę Świątek.

(u)

Niespodziewany triumfator

Michael Jepsen Jensen okazał się najszybszym zawodnikiem w piątkowych zawodach na torze w Łodzi.

IMME

W piątek na torze w Łodzi spotkali się najlepsi żużlowcy poprzedniego sezonu ekstrakligi. Indywidualne Międzynarodowe Mistrzostwa Ekstraligi to coroczne zmagania na początku sezonu, w których kibice mogą przekonać się o formie swoich ulubieńców. Z kolei dla uczestników jest to jedna z ostatnich okazji na testy maszyn przed startem ligi.

Dobre wieści

W piątek wszyscy zawodnicy z listy startowej IMME zdecydowali się zrezygnować z honorarium na rzecz rehabilitacji Taia Woffindena. Przypomnijmy, że wybitny brytyjski żużlowiec w poprzednim tygodniu podczas meczu sparingowego uległ bardzo poważnemu wypadkowi, skutkującemu licznymi złamaniami. Z Krosna został błyskawicznie przetransportowany helikopterem do szpitala w Rzeszowie,



Duńczyk zszokował publiczność na łódzkiej Moto Arenie.

gdzie przebywa do tej pory. Podczas piątkowych zawodów w Łodzi nazwisko trzykrotnego mistrza świata pojawiało się wielokrotnie, a kibice wspierali Woffindena, wykrzykując jego nazwisko. Podczas początkowej

fazy zmagania prezenter z płyty boiska przekazał informację ze szpitala, że Brytyjczyk został wybudzony ze śpiączki.

Kubera na szczycie

Na torze od początku znakomicie spisywał się

Dominik Kubera. Widać, że zawodnik Motoru Lublin jest świetnie przygotowany do sezonu. W fazie zasadniczej IMME stracił punkty tylko w trzeciej serii wyścigów, gdy przegrał z Bartoszem Zmarzlikiem. Nie przeszkodziło

MAXTO ITS Indywidualne Międzynarodowe Mistrzostwa Ekstraligi im. Zenona Plecha

1. Jepsen Jensen 15 (1,2,3,3,3,3), 2. A. Łaguta 13+3 (1,1,3,3,3,2), 3. Kubera 15 (3,3,2,3,3,1) 4. Zmarzlik 11+3 (3,2,3,0,3,0), 5. Vaculik 9+2 (3,1,2,2,1), 6. Bewley 7+2 (2,2,1,0,2), 7. Sajfutdinow 8+1 (2,3,3,0,0), 8. Fricke 7+1 (1,1,2,1,2), 9. Dudek 7+0 (3,3,0,1,0), 10. Thomsen 7+0 (2,1,1,2,1), 11. Lambert 6 (0,2,0,2,2), 12. Hampel 5 (0,3,0,0,2), 13. Madsen 5 (1,0,1,3,0), 14. Chmiel 5 (2,0,1,2,0), 15. Paluch 4 (0,0,2,1,1), 16. Przyjemski 2 (0,0,0,1,1)

mu to w pewnym awansie do finału. Wspomniany Zmarzlik również radził sobie nieźle, ale w przedostatnim biegu fazy zasadniczej dojechał do mety na ostatnim miejscu. To spowodowało, że znalazł się na trzecim miejscu i o finał musiał walczyć. Poza Kubera po 20 biegach wyprzedził go szybko Michael Jepsen Jensen.

Dość niespodziewanie szybkość w trakcie turnieju zgubił Patryk Dudek. Zawodnik KS Toruń po pierwszych dwóch wyścigach miał komplet punktów, ale w kolejnych trzech zdobył zaledwie „oczko”. Były wicemistrz świata mimo to znalazł się w półfinale (ośmiu zawodników z miejsc 3-10 miało szansę dostania się do ostatniego biegu dnia, dwójka najlepszych po fazie zasadniczej automatycznie kwalifikowała się do finału). W nim dojechał na ostatnim miejscu.

Duński zwycięzca

Po półfinałach do Kubery i Jepsena Jensena dołączyli Zmarzlik oraz Artiom Łaguta, który zmagając się z kontuzją palców dłoni po niedawnym Kryterium Asów. Mimo wszystko Rosjanin z polskim paszportem w drugiej połowie zawodów był niepokonany i zasłużenie znalazł się w gronie najlepszych. Walczył o złoto ze wszystkich sił, ale zakończył zmagania na drugim miejscu. Co ciekawe, to nie Zmarzlik, który wcześniej pięć razy wygrywał w IMME, ani nie Kubera, a Michael Jepsen Jensen okazał się najszybszy. Zaliczył fantastyczny wyścig, sprytnie wyprzedzając Kubera, który długo utrzymywał się na prowadzeniu, i Łagutę w połowie dystansu. Zmarzlik z uwagi na start z niekorzystnego pola startowego zakończył turniej na czwartej lokacie.

Kacper Janoszka

Czar par w Grudziądzu

Czy ktoś powstrzyma ekipę z Lublina w pierwszych zmaganiach w tym roku?

ŻUŻEL

Mistrzostwa Polski Par Klubowych to pierwsze drużynowe zawody w tym sezonie. W Grudziądzu pojawią się pierwszoplanowi zawodnicy siedmiu drużyn PGE Ekstraligi. Z elity zabraknie jedynie Falubazu Zielona Góra, bo w MPPK biorą udział cztery najlepsze zespoły z poprzedniego ligowego sezonu

(Lublin, Wrocław, Toruń, Gorzów), zwycięzca 2. ekstrakligi (Rybnik), najlepsza drużyna z poprzedniego MPPK, która nie wywalczyła awansu na turniej w inny sposób (Częstochowa) oraz gospodarz (Grudziądz).

W poprzednich latach rywalizacja została zdominowana przez Motor Lublin. Wygrywał w trzech sezonach z rzędu, nawet gdy w drużynie nie było

jeszcze Bartosza Zmarzlika (2022). Teraz po raz kolejny lublinianie będą faworytami. Zespół został złożony z reprezentantów Polski, wspomnianego Zmarzlika, Dominika Kubery i Wiktora Przyjemskiego. Nie oznacza to jednak, że Motor będzie bezkonkurencyjny. Ekipę z Torunia reprezentować będą Robert Lambert, Emil Sajfutdinow oraz Patryk Dudek. Z kolei w Spar-



Wiktor Przyjemski zadebiutuje w MPPK.

cie Wrocław ścigać się będą Artiom Łaguta, Daniel Bewley oraz Maciej Janowski. To zawodnicy należący do światowej czołówki i nie mamy wątpliwości, że w Grudziądzu czeka nas prawdziwa uczta.

Fani ROW-u Rybnik powinni z zaciekawieniem

oglądać sobotnie zmagania w MPPK, ponieważ będzie to pierwsza okazja do zobaczenia „Rekinów” w oficjalnych zmaganiach po awansie do ekstrakligi. Rybnicki klub na swojej stronie zapowiada, że Maksym Drabik, Gleb Czugunow i Chris Hol-

der jadą do Grudziądza pokrzyżować szyki faworytom. Do tej pory ROW siedmiokrotnie stawał na podium w MPPK, ale ani razu nie sięgnął po złoto (srebro i sześć brązowych medali).

Kacper Janoszka

Sobota, 5 kwietnia, godz. 13.45

MPPK w Grudziądzu
Bayersystem GKM Grudziądz: Tarasienko, Miśkowiak, Jepsen Jensen.
KS Toruń: Dudek, Sajfutdinow, Lambert.
Innpro ROW Rybnik: Drabik, Czugunow, C. Holder.
Krono-Plast Włókniarz Częstochowa: Woryna, Pawlicki, M. Hansen.
Betard Sparta Wrocław: Janowski, A. Łaguta, Bewley.
Orlen Oil Motor Lublin: Zmarzlik, Kubera, Przyjemski.
Gezet Stal Gorzów: Paluch, O. Fajfer, Vaculik.

Niedziela, 6 kwietnia, godz. 14.00

■ **Memoriał Alfreda Smoczyka w Lesznie**

1. Kubera (Lublin), 2. Woryna (Częstochowa), 3. Mencil (Leszno), 4. Lidsey (Grudziądz), 5. Zengota (Leszno), 6. Cook (Leszno), 7. Czugunow (Rybnik), 8. Miśkowiak (Grudziądz), 9. Parnicki (Leszno), 10. Pickering (Leszno), 11. Cierniak (Lublin), 12. M. Hansen (Częstochowa), 13. Mania (Leszno), 14. Smektała (Poznań), 15. Kołodziej (Leszno), 16. Klindt (Ostrów).

Niedziela, 6 kwietnia, godz. 16.00

■ **Turniej o Koronę Bolestawa Chrobrego w Gnieźnie**

1. Przyjemski (Lublin), 2. O. Fajfer (Gorzów), 3. Zmarzlik (Lublin), 4. Tarasienko (Grudziądz), 5. Dudek (Toruń), 6. Henriksson (Gniezno), 7. Lindgren (Lublin), 8. Lebediew (Gorzów), 9. Doyle (Częstochowa), 10. Ellis (Gniezno), 11. A. Łaguta (Wrocław), 12. K. Fajfer (Gniezno), 13. Chmiel (Łódź), 14. Piotr Pawlicki (Częstochowa), 15. J. Holder (Lublin), 16. Berntzon (Ostrów).